DRODZY PRACOWNICY I STUDENCI !

Dobiega końca rok 2015, w którym obchodziliśmy 70-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Był to czas wielu wydarzeń naukowych i kulturalnych, podczas których wspominaliśmy historię naszej Uczelni i ludzi, którzy ją tworzyli. Co równie ważne, był to także czas dyskusji o tym, czym jest wspólnota uniwersytecka, na jakich opiera się wartościach i jakie jest nasze miejsce w tej społeczności.

Przed nami kolejny ważny rok dyskusji nad istotą i przyszłością Uniwersytetu, związaną z wyborem władz rektorskich i dziekańskich. To także rok wielu ambitnych planów, jak choćby oczekiwanego od siedemdziesięciu lat uruchomienia na UMK studiów psychologicznych, rozwoju przedsiębiorczości akademickiej (już dziś należymy pod tym względem do krajowej czołówki) i umiędzynarodowienia naszego Uniwersytetu.

Życzę wszystkim Państwu dobrego i pomyślnego roku, wypełnionego sukcesami, satysfakcją z własnych osiągnięć i dumą z rozwoju naszej Uczelni. Składam Państwu także najserdeczniejsze życzenia spokojnych i szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia, wypełnionych radością ze spotkań z Najbliższymi.

Rektor UMK
prof. dr hab. Andrzej Tretyn

Fot. Andrzej Romański

W NUMERZE

KRONIKA REKTORSKA 4
PAMIĄTKOWA TABLICA NA DWORCU 5
COLLOQUIA O MEDIACH W POLSCE 5
NAGRODA DLA PROF. MALINOWSKIEGO 6
BÓBR NAGRODZONY 6
DLA TOSI 7
POMYSŁY NA FIRMĘ 8
UMK I CHINY 8
MOST MA 15 LAT 9
ALERGOLODZY W MIĘDZYNARODOWYM GRONIE 10
DZIEKAN Z UMK CZŁONKIEM KOMISJI KODYFIKACYJNEJ 11
Z SENATU 12
TAJEMNICE BOŻEGO NARODZENIA 13
UNIWERSYTECKIE CHOINKI 20
KORONA ZIEMI 22
NA POGRANICZU I W SERCU MIASTA 25
KONFERENCJE NAUKOWE 27
PRZECIW FETYSZOWI POSTĘPU 28
IRENA STASZKIEWICZ (1921–2015) 30
BIEGANIE ZE SZTUKĄ 31
OTWARTOŚĆ DLA WSPÓŁPRACY 32
STARTUP CAMPUS UMK 33
OD NOWA ZAPRASZA 34
WIEŚCI Z KULTURY 34
NUMIZMATYCZNY SUKCES 35
DYPLOMY ZA WYDANIE KSIĄŻEK 35
ODWIECZNA MAGIA CHIN 36
W KATALONII 39
GŁOS NA STRONIE 41
ZARAZ WRACAM 41

Ten numer „Głosu Uczelni”
został zamknięty 13 listopada 2015 r.
Redaktor prowadzący:
Winicjusz Schulz

GŁOS UCZELNI

e-mail: glos-umk@umk.pl www.glos.umk.pl

KRONIKA REKTORSKA

8–10. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w Centralnej Inauguracji Roku Akademickiego 2015/2016 Uczelni Medycznych oraz posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych (w Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku).

12.10. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w uroczystości z okazji Dnia Nauczyciela w IV LO w Toruniu.

12.10. Prorektor **D. Dziawgo** uczestniczyła w spotkaniu przedsiębiorców z regionu z członkiem zarządu Narodowego Banku Polskiego Jackiem Bartkiewiczem.

12–14.10. JM Rektor **A. Tretyn** przebywał w Salamance i podpisał umowę o współpracy UMK z Uniwersytetem Papieskim.

15.10. JM Rektor **A. Tretyn** spotkał się z delegacją z Gruzji, w tym z Giorgim Gavtadzem, rektorem Państwowego Uniwersytetu w Kutaisi.

14.10. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w spotkaniu z okazji Dnia Nauczyciela zorganizowanym przez prezydenta Torunia.

15.10. JM Rektor **A. Tretyn** i prorektorzy **B. Przyborowska** i **J. Styczyński** wraz z prezydentem RP Andrzejem Dudą uczestniczyli w otwarciu nowego budynku Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza.

15–16.10. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Obrzycku.

16.10. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

16.10. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w jubileuszu prof. Włodzimierza Tyburskiego.

18.10. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w Ogólnobydgoskiej Inauguracji Roku Akademickiego 2015/2016.

19.10. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w posiedzeniu Zespołu Monitorującego działającego w ramach Uczelnianej Rady ds. Jakości Kształcenia w UMK.

20.10. Prorektor **J. Styczyński** spotkał się z profesorami, którzy kończą zatrudnienie w Collegium Medicum UMK, oraz uczestniczył w posiedzeniu Rady Collegium Medicum.

20.10. JM Rektor **A. Tretyn** otworzył wystawę „UMK świętuje" w Bibliotece Uniwersyteckiej.

21.10. JM Rektor **A. Tretyn** spotkał się z Komitetem Organizacyjnym Obchodów 70-lecia UMK.

22.10. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w prezentacji działalności 13 spółek uruchomionych na UMK w ramach Centrum Transferu Technologii.

22–30.10. Prorektor **D. Dziawgo** przebywała w Chinach, spotkała się z przedstawicielami miejscowych uczelni i wzięła udział w targach edukacyjnych w Chengdu i Kantonie.

27.10. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w wykładzie „Wyzwania bankowości detalicznej", wygłoszonym przez Zbigniewa Jagiełłę, prezesa Zarządu PKO Banku Polskiego, w ramach cyklu Wykłady Rektorskie. JM Rektor uczestniczył też w obchodach Święta Terenowych Organów Administracji Wojskowej.

28.10. Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w uroczystościach z okazji 76. rocznicy pierwszych straceń na Barbarce.

29.10. JM Rektor **A. Tretyn** spotkał się z przebywającą w Toruniu delegacją z chińskiego miasta Guilin.

29.10. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w posiedzeniu Rady Programowej Gimnazjum i Liceum Akademickiego.

1.11. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w kweście na renowację nagrobków na cmentarzu św. Jerzego.

3.11. JM Rektor **A. Tretyn** spotkał się z laureatami II edycji konkursu „Pomysł na własną firmę".

4.11. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w otwarciu Centrum Edukacji, Kultury Fizycznej i Sportu Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

4.11. Prorektor **D. Dziawgo** wzięła udział w mszy św. w intencji zmarłych pracowników i studentów UMK.

5.11. JM Rektor **A. Tretyn** spotkał się z konsulami Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce.

5–7.11. Prorektor **D. Dziawgo** uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej na Uniwersytecie Wrocławskim.

6–7.11. JM Rektor **A. Tretyn** i prorektor **B. Przyborowska** wzięli udział w XXI spotkaniu z cyklu Colloquia Torunensia.

10–11.11. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w obchodach Narodowego Święta Niepodległości. *(czy)*

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego), Aleksander Anikowski, Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Mirosław Męczekalski, Andrzej Romański i Zofia Chyła-Bełkot (korekta)

Stale współpracują: Alina Dauksza-Wiśniewska, Marian Filar, Sławomir Jaskólski, Piotr Kurek, Edward Saliński

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Gagarina 39, pok. 4-6, tel. 56 611 42 89, tel./fax 56 611 42 16

Opracowanie graficzne: Edward Saliński

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Ogłoszenia wymiarowe – 1,5 zł za cm²

Dla osób związanych z UMK – 50% zniżki

Serwis fotograficzny: http://glos.umk.pl/serwis_fotograficzny.html

COLLOQUIA O MEDIACH W POLSCE

7 listopada w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Toruniu odbyła się kolejna debata z cyklu *Colloquia Torunensia*. Tematem już 21. odsłony toruńskich rozmów był „Spór o media w Polsce".

W debacie udział wzięli: medioznawca prof. Wiesław Godzic, dominikanin o. Paweł Gużyński, dziennikarka TVN redaktor Małgorzata Łaszcz, prof. Andrzej Szahaj, dziekan Wydziału Humanistycznego UMK, oraz dr hab. Marcin Czyżniewski, politolog z UMK, dziennikarz, obecnie przewodniczący Rady Miasta Torunia. Spotkanie poprowadził prof. Ryszard Wiśniewski.

Kolokwia tradycyjnie rozpoczęło spotkanie w Centrum Dialogu im. Jana Pawła II. Na zamkniętych obradach poza uczestnikami sobotniej dyskusji prelekcje wygłosili też prof. dr hab. Marek Jeziński z Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK oraz dr hab. Marcin Zdrenka, etyk z Instytutu Filozofii UMK.

Colloquia Torunensia są nawiązaniem do XVII-wiecznego wydarzenia Colloquium Charitativum (czyli „przyjaznej rozmowy"), które było pierwszym w historii ekumenicznym spotkaniem chrześcijan w dialogu i odbyło się właśnie w Toruniu w dniach 28 sierpnia–21 listopada 1645 roku. W środowisku toruńskim przed 20 laty nawiązano do tamtego wydarzenia i od tej pory odbywają się *Colloquia Torunensia* poświęcone promowaniu idei dialogu.

Organizatorami cyklu są: Rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Prezydent Miasta Torunia, Biskup toruński oraz Prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu. *(CPil)*

Fot. Andrzej Romański

PAMIĄTKOWA TABLICA NA DWORCU

12 listopada w trakcie uroczystości wieńczącej realizację remontu Dworca Toruń Główny odsłonięto tablicę upamiętniającą przyjazd profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna do Torunia.

Odsłonięcia tablicy dokonali: rektor UMK prof. Andrzej Tretyn, prezes Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Józef Szyłejko, prezydent Torunia Michał Zaleski oraz przewodniczący Rady Miasta Torunia Marcin Czyżniewski.

Tablica znajduje się na peronie drugim, na fasadzie budynku Dworca Toruń Główny. Napis głosi:

Pamięci mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, w tym profesorów oraz pracowników naukowych i administracyjnych Uniwersytetu Stefana Batorego, którzy przybywali na ten dworzec wiosną i latem 1945 roku, by w Toruniu znaleźć swój dom i odmienić oblicze naszego miasta. W 70. rocznicę pierwszego transportu i w roku 70-lecia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Warto przypomnieć, że przybycie do Torunia byłych pracowników Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, którzy stworzyli kadrę Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, zostało uznane za „Wydarzenie milowe w historii UMK" w plebiscycie zorganizowanym z okazji jubileuszu 70-lecia uczelni. *(CPil)*

Fot. Andrzej Romański

NAGRODA DLA PROF. MALINOWSKIEGO

Fot. www.historiasztuki.umk.pl

Prof. Jerzy Malinowski został laureatem Nagrody im. Jana Karskiego i Poli Nireńskiej. Ustanowione w 1992 roku przez Jana Karskiego, wyróżnienie w czerwcu przyznała kapituła przy Żydowskim Instytucie Naukowym YIVO (YIVO Institute for Jewish Research) w Nowym Jorku. Nagrodę wręczono 15 października w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie.

Przyznawana co roku nagroda w wysokości 5 tys. dolarów wręczana jest autorom opublikowanych prac dokumentujących stosunki polsko-żydowskie i wkład Żydów w kulturę polską. Laureata wskazała kapituła w składzie: prof. Paweł Śpiewak (dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego), dr Jonathan Brent (dyrektor YIVO), prof. Szymon Rudnicki, dr Joanna Nalewajko-Kulikov i dr Joachim S. Russek.

Prof. Jerzy Malinowski jest kierownikiem Zakładu Historii Sztuki Nowoczesnej na Wydziale Sztuk Pięknych UMK, współpracował także z instytucjami artystycznymi: Muzeum Narodowym w Krakowie (jako asystent w latach 1973–1977), Instytutem Sztuki PAN w Warszawie (zastępca dyrektora, kierownik Pracowni Sztuki Nowoczesnej 1977–1995), Muzeum Narodowym w Warszawie (zastępca dyrektora 1991–1992). Od 1994 roku związany jest z Wydziałem Sztuk Pięknych UMK.

Prof. Malinowski zajmuje się malarstwem i krytyką artystyczną XIX i początku XX wieku, awangardą XX wieku (ekspresjonizm, konstruktywizm), środowiskiem artystycznym Ecole de Paris i sztuką Orientu. W zakresie sztuki żydowskiej koncentrował się na grupach artystycznych, które zostały utworzone przez emigrantów z Polski w Paryżu i Berlinie, a także kręgach artystycznych w Polsce, takich jak grupa Jung Jidysz (książka *Grupa Jung Idysz i żydowskie środowisko „nowej sztuki" w Polsce 1918–1923*, Warszawa 1987). Prof. Malinowski jest też autorem dwutomowej publikacji *Malarstwo i rzeźba Żydów polskich w XIX i XX wieku* oraz wielu innych artykułów, opracowań, katalogów wystaw i esejów. *(CPil)*

Maciej M. Sysło

BÓBR NAGRODZONY

Międzynarodowy Konkurs Informatyczny „Bóbr" został wyróżniony nagrodą „Informatics Europe Best Practices in Education" Award 2015 przez Informatics Europe – Federację Wydziałów Informatyki na Europejskich Uniwersytetach.

W konkursie bierze już udział blisko 40 krajów i uczestniczy prawie milion uczniów z pięciu kontynentów. Strony konkursu to krajowa (zmienione środowisko): http://www.bobr.edu.pl/ oraz międzynarodowa: http://www.bebras.org/.

Polska była drugim po Litwie (gdzie zainicjowano ten konkurs) krajem, w którym przeprowadzono ten konkurs 10 lat temu. Dwukrotnie (w 2008 i 2013) organizowaliśmy na naszym Wydziale międzynarodowe warsztaty tego konkursu.

Organizacją konkursu zajmują się całkowicie społecznie Maciej M. Sysło i Anna Beata Kwiatkowska. Uczestnicy konkursu nie ponoszą żadnych opłat. Wspomagają nas koledzy z Wydziału: Sebastian Ruszkowski, Bartosz Bieganowski, Michał Dudkiewicz oraz z UCNTN: Maciej Pańka, Paweł Wojdyło, Miłosz Kuźma. Organizacyjnie i technicznie konkurs wspiera Wydział Matematyki i Informatyki, UCNTN, Oddział Kujawsko-Pomorski PTI i firma Vulcan. Sponsorami nagród dla uczniów są m.in. firmy OFEK i Intel, a dla nauczycieli wydawnictwa: Helion, PWN, WNT, WSiP, GWO. Najnowsza edycja konkursu (9–13 listopada 2015 r.) organizowana była w nowym środowisku we współpracy z firmą Learnetic z Gdańska.

Winicjusz Schulz

DLA TOSI

12 grudnia 2015 r. o godz. 18 w Auli UMK odbędzie się XIV Uniwersytecki Koncert Charytatywny. Wystąpią: Renata Przemyk z zespołem oraz aktorzy Teatru Baj Pomorski pod kierownictwem muzycznym Krzysztofa Zaremby.

Po raz pierwszy w dziejach impreza ta odbędzie się, by nieść pomoc jednej osobie – rocznej Tosi Olszewskiej. Wcześniej dzięki koncertom pomoc otrzymywał ośrodek dla dzieci niepełnosprawnych w Grabiu oraz gromadzone były środki na wspieranie studentów z niezamożnych rodzin. Kim jest Tosia? Dziewczynka przyszła na świat z zespołem wad genetycznych (mutacja genu FGFR2), skutkującym m.in. wieloma wadami fizycznymi. Tosia ma już za sobą dwie operacje, wykonane przez zespół chirurgów w Szczecinie. Niedługo czeka ją trzecia – także w Polsce, ale ta najważniejsza to kosztowny zabieg w Stanach Zjednoczonych. Niewiele jest bowiem klinik na świecie, które mogą taką operację przeprowadzić.

Ale taka operacja to zwykle koszty przekraczające możliwości niemal każdej rodziny. Tak jest i w tym przypadku. I dlatego Anna Olszewska, mama Tosi, napisała list do rektora UMK prof. Andrzeja Tretyna. Wybór adresata był nieprzypadkowy. Pani Anna napisała bowiem list do rektora uczelni, której jest absolwentką. Oto fragment tego listu:

– *Skala potrzeb finansowych jest tak duża, że nasze nadzieje mogą wydać się infantylne, ale jak żyć bez nadziei? Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, co jeszcze można uczynić – przyniosło mi myśl – gdzie udać się, jak nie do swojej* Alma Mater. *Jako studentka Uniwersytetu uczestniczyłam w pięknym dziele pomocy niepełnosprawnym dzieciom w Grabiu. Było ono dla mnie nie tylko najlepszą lekcją wrażliwości społecznej, ale powodem do dumy z naszej Uczelni – Instytucji, która daje wspaniały przykład solidarności z człowiekiem w potrzebie, tym z nas najmniejszym. Teraz moja roczna córeczka Tosia jest tą najmniejszą.*

W rozmowie z nami także prof. Włodzimierz Karaszewski, inicjator i główny organizator Uniwersyteckich Koncertów Charytatywnych, zwrócił uwagę na tę symbolikę losów: pani Anna przed laty sama niosła innym pomoc, a teraz potrzebuje jej dla swej córki.

I stąd XIV Uniwersytecki Koncert Charytatywny taką mieć będzie dedykację oraz cel. Dla Tosi nie tylko zagrają i zaśpiewają artyści. Odbędzie się także aukcja ofiarowanych przedmiotów.

Pomoc finansową w każdej wysokości przekazywać można w postaci wpłat na dedykowane Tosi konto banku PEKAO: 90 1240 1936 1111 0010 6156 2735.

Tosia Fot. nadesłana

POMYSŁY NA FIRMĘ

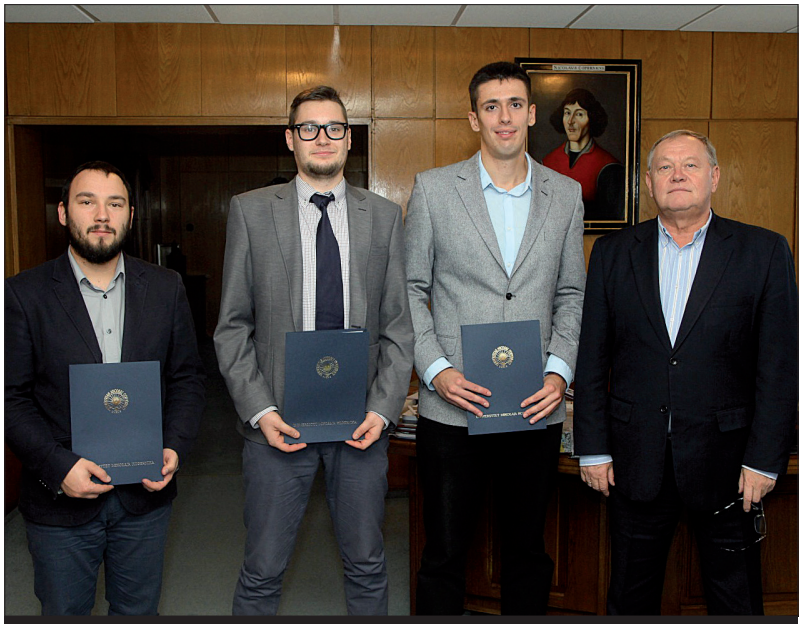

Fot. Andrzej Romański

W II edycji konkursu „Pomysł na własną firmę", organizowanego przez UMK, nagrodzono trzy projekty. Konkurs ma na celu rozwój przedsiębiorczości wśród społeczności uniwersyteckiej oraz wsparcie komercjalizacji badań naukowych. Adresowany jest do pracowników, doktorantów i studentów UMK, którzy mają pomysł na własny biznes i zmierzają do utworzenia spółki spin off lub rozwinięcia działalności gospodarczej.

W gronie laureatów II edycji konkursu, wybranych decyzją rektora i Rady ds. Innowacji i Wdrożeń UMK, znalazły się 3 obiecujące projekty doktorantów i studentów UMK, uhonorowane stypendiami w wysokości po 5 tysięcy złotych brutto. Stypendia otrzymali:

- mgr Anna Krygier i mgr Mateusz Zmudziński z Instytutu Historii i Archiwistyki UMK na utworzenie Instytutu Promocji Historii, mającego na celu promować historię i archiwistykę poprzez organizację eventów, warsztatów, festiwali, a także wydawanie publikacji i prowadzenie portalu o tematyce historycznej. Działania Instytutu skierowane będą do młodzieży i dzieci poprzez przygotowanie dla nich kursów i zajęć o tematyce historycznej;
- Mateusz Witkowski z Wydziału Nauk o Ziemii UMK na wdrożenie portalu internetowego, który przy pomocy interaktywnych map stanowić będzie swoisty system informacji przestrzennej na temat życia towarzyskiego na toruńskiej Starówce; serwis umożliwi zarówno szybkie odnalezienie miejsca o interesującym użytkownika profilu, jak i też będzie znakomitą platformą reklamową dla właścicieli restauracji, klubów i barów; projekt ma za zadanie propagowanie życia towarzyskiego Starego Miasta oraz stworzenie scalającej wszystkie dane na jego temat, atrakcyjnej i przyjaznej użytkownikom platformy;
- Michał Prochowski z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK na rozwój agencji kreatywnej specjalizującej się w tworzeniu strategii wizerunkowej, identyfikacji wizualnej oraz promocji firm w mediach społecznościowych.

W utworzeniu firm pomocy stypendystom udzieli Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UMK, który wesprze rozwój nagrodzonych projektów od strony prawnej i księgowej. Stypendyści będą mogli także skorzystać z nowo utworzonego programu preinkubacji w ramach „Startup Campus UMK", wspólnie realizowanego przez AIP UMK i Exea Smart Space. *(CPil)*

UMK I CHINY

Rektor UMK, prof. Andrzej Tretyn spotkał się 5 listopada z konsulami Chińskiej Republiki Ludowej. Uczelnię odwiedzili konsulowie generalni Liu Yuanyuan i Liu Yuehua. W spotkaniu uczestniczył kierownik Centrum Kultury i Języka Chińskiego mgr Maciej Szatkowski.

W trakcie spotkania rozmawiano o współpracy naukowej i dydaktycznej pomiędzy UMK a chińskimi uniwersytetami, przede wszystkim w obszarze obustronnej wymiany studentów. Konsulowie zadeklarowali pomoc w nawiązywaniu nowych kontaktów. *(CPil)*

Fot. Andrzej Romański

Joanna Kałużna

MOST MA 15 LAT

Program Mobilności Studentów i Doktorantów MOST to zrzeszający największą liczbę uczelni program mobilności krajowej, a jednym z jego filarów – od 2000 roku – jest Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Choć Program ma już 15 lat i skorzystało z niego ponad 10 tysięcy osób, to każdego roku nowi studenci, wstępując w mury uczelni, pytają, czym jest ten „polski Erasmus". To Program, dzięki któremu na jeden semestr lub nawet cały rok akademicki można bez negatywnych konsekwencji opuścić swój uniwersytet. Co więcej – nawet czasowo studiować inny kierunek. Jak to możliwe? Wraz z kolejnymi zmianami w szkolnictwie wyższym wprowadzono pojęcie kierunku pokrewnego – i tak student filologii rosyjskiej zainteresowany pogłębieniem swojej wiedzy z obszaru literatury, sztuki czy historii Rosji może skorzystać z oferty na przykład kierunku kulturoznawstwo, specjalność rosjoznawstwo. W wyborze przedmiotów, tak by uniknąć różnic programowych, pomoże mu koordynator Programu, który jest już na każdym wydziale UMK.

Czy warto wyjeżdżać? Oczywiście, że tak. Pomijając najbanalniejsze z twierdzeń, że podróże kształcą, warto pamiętać przede wszystkim o możliwościach, które dają nam inne uczelnie. Studenci korzystający z Programu wspominają najczęściej o świetnej infrastrukturze, nowoczesnych laboratoriach czy bogatych księgozbiorach. Często wybierają dany uniwersytet, bo ma on nieco inną ofertę dydaktyczną niż ich macierzysty lub na przykład piszą pracę magisterską, do której materiały znajdują się właśnie w uczelni ich przyjmującej. Co więcej, dzięki systemowi dwustopniowych studiów, jak powszechnie wiadomo, absolwent studiów licencjackich legitymuje się już wyższym wykształceniem. A zatem wyjeżdżając na studia uzupełniające w ramach Programu MOST, nierzadko decyduje się podjąć unikatowe – dodatkowo płatne – studia podyplomowe, które nie są prowadzone na jego macierzystej uczelni. Pozwala mu to zaoszczędzić czas na dojazdy do innego miasta, a jako absolwent staje się o wiele atrakcyjniejszy dla pracodawcy. Należy także wspomnieć o możliwości poznania nowych ludzi, skorzystaniu z oferty kulturalnej dużych ośrodków akademickich.

A może doktorat? Od niedawna także studenci studiów III stopnia mają możliwość skorzystania z Programu. I robią to coraz chętniej. Zyskują dzięki temu kontakty z pracownikami naukowymi innych uczelni, współpracują ze specjalistami z dziedziny swoich zainteresowań badawczych, czy nawet biorą udział w projektach grantowych, współorganizują konferencje naukowe. Część ośrodków akademickich umożliwia doktorantom także prowadzenie zajęć dydaktycznych, co niewątpliwie rozwija warsztat przyszłego nauczyciela akademickiego, jak i pozwala sprawdzić się w murach „obcej" uczelni.

Każdego roku nie tylko nieco modyfikuje się oferta Programu, ale przede wszystkim do 20 uczelni fundacyjnych dołączają kolejne – stowarzyszone. Wśród nich te najbardziej prestiżowe ośrodki w kraju, ale także liczne uczelnie artystyczne, ekonomiczne, pedagogiczne czy sportowe. Łącznie w ofercie jest już 27 ośrodków, co daje niebagatelną liczbę ponad 1000 ofert na studiach licencjackich oraz uzupełniających magisterskich, a także kilkuset na studiach inżynierskich i doktoranckich.

Jak można skorzystać z oferty Programu? Rekrutacja na MOST odbywa się dwa razy w roku. Najbliższa trwać będzie od 31 października do 30 listopada i będzie to rekrutacja na semestr letni roku akademickiego 2015/2016. Zainteresowani powinni zapoznać się ze szczegółowymi informacjami znajdującymi się na stronie internetowej www.most.amu.edu.pl, znaleźć w sobie odwagę do zmian i po prostu wziąć udział w rekrutacji. Zapraszamy!

Autorka jest ogólnopolską koordynatorką Programu MOST, pracownicą Biura UKA – prowadzącego Program na zlecenie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich.

PROGRAM MOBILNOŚCI STUDENTÓW I DOKTORANTÓW

MOST

dr n. med. Jacek Gocki

ALERGOLODZY W MIĘDZYNARODOWYM GRONIE

W gościnnych progach Opery Nova w Bydgoszczy 12 września 2015 r. zakończył się – odbywający się co trzy lata – Międzynarodowy Kongres Polskiego Towarzystwa Alergologicznego. Był to już XII kongres – podsumował on ostatnią kadencję Zarządu Głównego oraz wyłonił nowe władze Towarzystwa na następną kadencję (2015–2018).

Zgodnie z tradycją konferencja jest organizowana przez osobę obejmującą w nowej kadencji funkcję prezydenta PTA. Tym razem przygotował ją prof. Zbigniew Bartuzi, kierujący Katedrą i Kliniką Alergologii, Immunologii Klinicznej i Chorób Wewnętrznych Collegium Medicum im L. Rydygiera w Bydgoszczy UMK w Toruniu, mieszczącą się w Szpitalu Uniwersyteckim nr 2 im. dr. J. Biziela w Bydgoszczy. Program, niezwykle ciekawy merytorycznie, wychodził naprzeciw wyzwaniom współczesnej alergologii. Znalazły się w nim nie tylko sesje poświęcone astmie i alergiom górnych dróg oddechowych, ale także innym chorobom alergicznym, które coraz częściej występują i są wyzwaniem dla współczesnej alergologii. Dyskutowano zatem o problemach nowoczesnej diagnostyki alergii pokarmowych, między innymi przy pomocy testów aktywacji bazofilii (BAT), wpływie żywności modyfikowanej na nadwrażliwość pokarmową oraz innych nowych trendach diagnostyczno-terapeutycznych. Poruszano również problemy terapii biologicznej, immunoterapii i terapii antyhistaminowej. Ciekawe były również sesje podsumowujące postępy alergologii ostatnich lat. Nie zabrakło praktycznych warsztatów dotyczących spirometrii i postępowania w stanach zagrożenia życia z przyczyn alergologicznych

Hasło przewodnie Kongresu brzmiało: „Alergologia XXI wieku – nowe wyzwania, nowe możliwości". Znalazło ono swój wyraz między innymi w dwóch sesjach plenarnych z udziałem gości zagranicznych, naukowców i autorytetów w dziedzinie alergologii, reprezentujących Światową Organizację Alergologiczną (WAO), Amerykańską Akademię Astmy, Alergologii i Immunologii Klinicznej (AAACI) oraz Europejską Akademię Alergologii i Immunologii Klinicznej (EAACI). Wygłosili oni wykłady w czasie sesji łączonych PTA i WAO oraz w sesji PTA – EAACI/AAAAI.

Nie mniej ciekawe okazały się pozostałe sesje naukowe. Szczególnie dużym zainteresowaniem cieszyły się sesje tematyczne sekcji zainteresowań PTA: okulistycznej, dermatologicznej, alergologii dziecięcej, alergii na leki, alergii pokarmowej czy immunoterapii. W żywej dyskusji między wykładowcami a także słuchaczami, którzy szczelnie wypełniali sale wykładowe Opery Nova, rozstrzygano wiele zagadnień i dylematów codziennej praktyki lekarskiej. Niestety wielu chętnych – z uwagi na brak miejsc – musiało wysłuchać tych wykładów, oglądając je na telebimach korytarzowych, żartobliwie nazywanych przez uczestników „strefą kibica".

W trakcie kongresu organizatorzy położyli również duży nacisk na promowanie młodych naukowców, organizując sesje plakatowe oraz sesje wystąpień ustnych, na których przedstawiono ponad 120 prac. Wszystkie prace zgłoszone na Kongres były kwalifikowane i oceniane, a następnie najlepsze z nich zostały zaprezentowane na sesji pt. „Najlepsi z najlepszych" i nagrodzo-

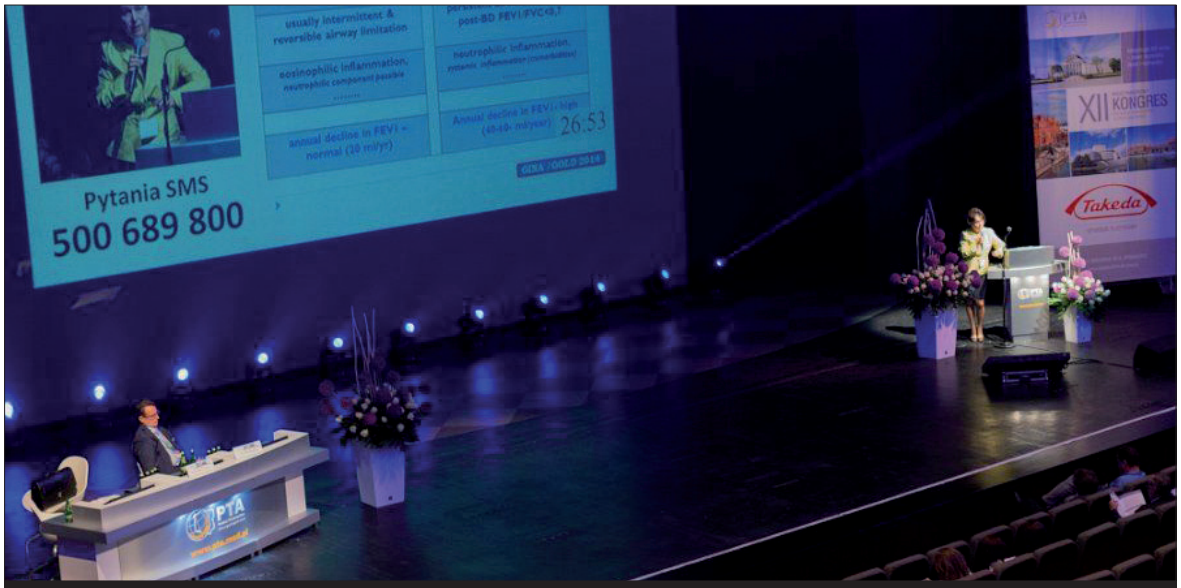

Przewodniczący sesji prof. dr hab. med. Zbigniew Bartuzi, wykładowca prof. dr hab. med. Barbara Rogala.

ne nagrodami pieniężnymi. Trzeba przyznać, że sesje te były bardzo ciekawe. W większości były to prace o charakterze badawczym, odkrywające wiele cennych faktów mogących mieć praktyczne zastosowanie. Nie mniej liczne prace o charakterze opisów przypadków poszerzyły naszą wiedzę o wiele ciekawych obserwacji klinicznych.

W kongresie wzięło udział ponad 1300 uczestników – zarówno alergologów, jak i lekarzy innych specjalności zainteresowanych alergologią – z kraju i z zagranicy. W ciągu trzech dni obrad wygłoszono ponad 100 wykładów w kilkudziesięciu sesjach naukowych. Poruszano w ich trakcie wiele interesujących zagadnień nowoczesnej alergologii, były one też doskonałą okazją do wymiany doświadczeń i burzliwych dyskusji, szczególnie w trakcie sesji pro i contra.

Autor jest sekretarzem ZG PTA.

Zdjęcia nadesłane

Profesor Giorgio Walter Canonica – prezydent Światowej Organizacji Alergologii

---

Jacek Pakuła

DZIEKAN Z UMK CZŁONKIEM KOMISJI KODYFIKACYJNEJ

Prezes Rady Ministrów Ewa Kopacz powołała z dniem 1 października 2015 r. profesora Tomasza Justyńskiego z Wydziału Prawa i Administracji w skład Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego.

Wręczając akty nominacyjne na uroczystym plenarnym posiedzeniu Komisji 29 października br. w Warszawie czterem nowym członkom Komisji, minister sprawiedliwości Borys Budka powiedział: *Cieszę się, że przyjęliście Państwo to zobowiązanie. Jestem przekonany, że Komisja będzie pracować nad dobrymi rozwiązaniami dla prawa cywilnego, korzystając ze swojego doświadczenia i wiedzy*.

Komisja Kodyfikacyjna Prawa Cywilnego, w której skład wchodzą najwybitniejsze autorytety prawa cywilnego, pracuje przede wszystkim nad projektem nowego kodeksu cywilnego. Ma on w przyszłości zastąpić ten z 1964 r., w wielu aspektach już nie najlepiej dopasowany do nowych realiów społeczno-gospodarczych. Oprócz tego opracowuje akty prawne niezbędne ze względu na obowiązki implementacyjne wynikające z dyrektyw Unii Europejskiej.

Tomasz Justyński urodził się w 1964 r. w Toruniu. Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UMK (1989 – dyplom z wyróżnieniem) oraz Wydziału Prawa Uniwersytetu w Passau/RFN (1995 – dyplom *magna cum laude*). Stopień doktora nauk prawnych uzyskał w 1999, zaś jego habilitacja została w 2004 r. nagrodzona w prestiżowym Konkursie Państwa i Prawa. Jest też byłym stypendystą Fundacji Alexandra von Humboldta (Bonn). Odbył aplikację sądową, zakończoną egzaminem sędziowskim, a także aplikację radcowską, uwieńczoną egzaminem radcowskim i wpisem na listę radców prawnych (1996). Dwukrotnie był prodziekanem (2005–2012), a od 2012 r. jest dziekanem Wydziału Prawa i Administracji UMK. Prof. Tomasz Justyński zajmuje się prawem cywilnym (w tym prawem rzeczowym, prawem odpowiedzialności odszkodowawczej, prawem rodzinnym i prawem spadkowym). Jest kierownikiem Katedry Prawa Cywilnego i Rodzinnego UMK.

Fot. Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości

Sławomir Jaskólski

Z SENATU

W pierwszym komunikacie październikowych obrad Senatu rektor prof. Andrzej Tretyn poinformował o dyscyplinującym liście minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Leny Kolarskiej-Bobińskiej skierowanym do rektorów wszystkich podległych jej uczelni. To reakcja na tragiczne wydarzenia na bydgoskim Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym. Pani minister przypomina, że uczelnie (choć autonomiczne) podlegają przepisom ustawy z 20 marca 2009 r. o bezpieczeństwie imprez masowych, która na organizatorów imprez nakłada stosowne obowiązki.

Rektor przypomniał, że Senat zgodził się na sprzedaż 270 ha ziemi z zabudowaniami należących do UMK, a położnych w Koniczynce. Nieruchomość wyceniono na 21 mln zł, a w postępowaniu przetargowym najwyższa oferta opiewała na przeszło 31 mln zł. Do sfinalizowania transakcji niezbędna jest zgoda ministra skarbu. Rektor dodał, że pieniądze uzyskane ze sprzedaży będą przeznaczane na udział własny UMK w projektach współfinansowanych ze środków UE.

Senat wyraził zgodę na mianowanie na stanowiska profesora zwyczajnego na czas nieokreślony prof. dr hab. Ewy Żekanowskiej z Wydziału Farmaceutycznego oraz prof. dr hab. Marioli Chomczyńskiej-Rubachy z Wydziału Nauk Pedagogicznych.

Pozytywnie Senat zaopiniował wnioski Rady Wydziału Nauk o Zdrowiu o zatrudnienie dr hab. Małgorzaty Krajnik na stanowisku profesora nadzwyczajnego w UMK, jako podstawowym miejscu pracy, na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony i Rady Wydziału Humanistycznego o zatrudnienie dr. hab. Wojciecha Kniecia na stanowisku profesora nadzwyczajnego w UMK, jako podstawowym miejscu pracy, na podstawie umowy o pracę na okres pięciu lat.

Senatorowie poparli inicjatywę wszczęcia postępowania o nadanie prof. Paulowi Gurbelowi tytułu doktora honoris causa UMK. Jak podkreślił dziekan Wydziału Lekarskiego, prof. Jacek Kubica, prof. Paul Gurbel jest niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie kardiologii, profesorem dwóch uczelni amerykańskich. Pracuje również w szpitalu w Baltimore. Często odwiedza Polskę i jest wielkim miłośnikiem wszystkiego, co polskie.

Sporo kontrowersji wzbudził zaś projekt uchwały w sprawie opinii dotyczącej rozwiązania umowy o pracę z nauczycielem akademickim mgr. Pawłem Janowskim, pracownikiem Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, lektorem języka łacińskiego, jego stanowisko miało zostać zlikwidowane z powodu malejącej liczby zajęć z tego języka. Z odpowiednim wnioskiem wystąpił kierownik Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych. Zaproponowano p. Janowskiemu pracę na pół etatu w Hotelu Uniwersyteckim. NZSS „Solidarność" negatywnie zaopiniował wniosek. Senat także negatywnie zaopiniował pomysł zwolnienia mgr. Pawła Janowskiego, a rektor prof. Andrzej Tretyn zapowiedział, że uszanuje tę opinię.

Senat przyjął uchwałę w sprawie trybu wyboru Komisji Wyborczej Uniwersytetu na kadencję 2016–2020. Do końca grudnia br. będzie trzeba wyłonić skład Komisji Wyborczej Uniwersytetu, jak również komisji wydziałowych.

Po raz kolejny zaszły zmiany w statutach obu szpitali uniwersyteckich. Dotyczą one ich struktury organizacyjnej.

Zmieniono uchwałę nr 119 z dnia 24 września 2013 r. w sprawie ustalenia zasad gospodarki finansowej UMK. Chodzi o zwiększenie limitu wydatkowania środków dydaktycznych przez wydziały w ramach prowizorium budżetowego z 50 do 60 proc. limitu kosztów tej działalności przyjętego w planie rzeczowo-finansowym jednostki w poprzednim roku.

Kolejna zmiana dotyczyła uchwały nr 142 z dnia 16 grudnia 2014 r. zawierającej wytyczne dla rad wydziałów w sprawie warunków, jakim powinny odpowiadać programy kształcenia. W programie studiów będzie musiała być określona minimalna liczba punktów ECTS, którą student musi uzyskać w ramach niezwiązanych z kierunkiem studiów zajęć ogólnouczelnianych lub zajęć na innym kierunku studiów.

Senat przyjął uchwałę w sprawie ustalenia wzoru umowy dotyczącej warunków kształcenia studentów podejmujących i odbywających kształcenie na odpłatnych studiach stacjonarnych anglojęzycznych w Collegium Medicum UMK. W rezultacie przyjęto również uchwałę w sprawie zasad pobierania opłat za świadczone usługi edukacyjne oraz trybu i warunków zwalniania z tych opłat na odpłatnych studiach stacjonarnych anglojęzycznych w Collegium Medicum UMK.

Z odpowiedzi na zapytanie można było się dowiedzieć, że koszty obsługi pożyczek pracowniczych wzrosły ostatnio na tyle, że brakuje w funduszu socjalnym środków na inne cele, m.in. dofinansowanie zakupu biletów do kina.

Pytany o możliwości kontynuacji współpracy UMK z Grudziądzem, rektor prof. Andrzej Tretyn odpowiedział, że obecnie nie widzi takich możliwości przede wszystkim z uwagi na niewielkie zainteresowanie młodzieży studiowaniem na UMK w Grudziądzu, a także na ograniczenie finansowego zaangażowania władz tego miasta we współpracę.

Poruszono także problemy związane z zakresem funkcjonowania Akademickiej Przychodni Lekarskiej.

TAJEMNICE BOŻEGO NARODZENIA

Z ks. profesorem Dariuszem Koteckim, dziekanem Wydziału Teologicznego, rozmawia Winicjusz Schulz

– „Boże Narodzenie" – już sama nazwa podkreśla szczególne podejście Polaków do tego święta. W wielu innych językach to po prostu tylko „narodzenie" bądź „narodzenie Chrystusa". Czy można mówić także o szczególnej specyfice Bożego Narodzenia w Polsce, gdy porówna się ją z innymi krajami?

– W kulturze polskiej, odzwierciedlonej także w warstwie językowej, rzeczywiście zachowało się wyrażenie „Boże Narodzenie". Sama nazwa podkreśla już wielką wagę tego święta. Nie chodzi o jakieś tam narodzenie, ale o narodzenie samego Boga. Ta nazwa zawiera w sobie to, co jest bardzo ważne w wierze chrześcijańskiej: w Jezusie Chrystusie Bóg stał się człowiekiem. Kościół katolicki żyje tą prawdą na co dzień. W tradycji polskiej zachowała się jeszcze w wielu regionach tradycja trzykrotnego odmawiania w ciągu dnia modlitwy „Anioł Pański", której częścią są słowa zaczerpnięte z Ewangelii według św. Jana: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami" (J 1,14). Do tej modlitwy nawiązuje Kazimierz Przerwa-Tetmajer w wierszu „Anioł Pański". Tekst grecki Ewangelii mówi dosłownie o rozbiciu namiotu między ludźmi, nawiązując w ten sposób do tradycji starotestamentowej, w której obecność Boga była związana z Namiotem Spotkania. Namiot Spotkania był dla Izraelitów znakiem obecności Boga w czasie ich wędrówki z niewoli egipskiej do ziemi obiecanej. Moment wcielenia Jezusa Chrystusa jest także czczony w liturgii, np. 25 marca w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, kiedy to wspomina się poczęcie Jezusa w łonie Najświętszej Maryi Panny, oraz 25 grudnia w uroczystość Narodzenia Pańskiego, we Mszy św. w czasie odmawiania „Credo" („Wierzę") – na słowa odnoszące się do Jezusa „i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem" wszyscy uczestnicy liturgii klękają. Podobnie w każdej Mszy świętej niedzielnej, kiedy odmawia się „Wierzę", na te słowa wszyscy powinni się głęboko pokłonić. Jest to wyraz szacunku do tajemnicy wcielenia, postawa pokory wobec tej tajemnicy, której nie jesteśmy w stanie po ludzku do końca zrozumieć. Wcielenie Jezusa jest dla chrześcijan objawieniem nieskończonej miłości Boga, który – jak mówi św. Jan w Ewangelii – „Tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony" (J 3,16–17). W święta Bożego Narodzenia, podobnie jak w Wielkanoc, przypominamy sobie o tej miłości Boga i jesteśmy jako chrześcijanie zaproszeni do rozpoznania tej miłości i podjęcia konkretnych działań, które streszczają się w przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Być może dlatego w Boże Narodzenie staramy się być dla siebie nawzajem lepsi, bardziej życzliwi. Wracając do samej atmosfery świąt

Fot. Andrzej Romański

Bożego Narodzenia, na pewno można mówić o wyjątkowej ich atmosferze w Polsce. Spędziłem siedem lat we Włoszech i muszę powiedzieć, że zawsze najbardziej tęskniłem za polskim klimatem tych świąt. We Włoszech jest radość wyrażana wspaniałym przystrojeniem ulic zarówno w wielkich miastach, jak i w najmniejszych wioskach; są prezenty – chociaż największe obdarowywanie prezentami ma miejsce 6 stycznia, w święto Trzech Króli, kiedy to, według tradycji włoskiej, Befana (czarownica) przynosi dzieciom w nocy podarki; jest ciepła czekolada i tradycyjne ciasto panettone, które spożywane są wspólnie po Pasterce; w każdym domu jest żłóbek. Czegoś jednak brakuje. Może kolęd (Włosi do znudzenia śpiewają tylko łacińską kolędę „Adeste fideles" oraz „Tu scendi dalle stelle"), ale przede wszystkim rodzinnego

ciepła; bliskości tych, których kochamy i kochaliśmy; wyczuwalnego w tym dniu pojednania.

– Można niekiedy też odnieść wrażenie, że Polacy dość osobliwie traktują Boże Narodzenie. Po pierwsze: za najważniejszy dzień uważają ... Wigilię, czyli przeddzień Bożego Narodzenia, po drugie: znacznie większym sentymentem darzą właśnie to święto, kosztem Wielkanocy, choć wciąż wiernym przypomina się, że to Wielkanoc jest najważniejsza. A może po prostu chodzi o to, że pierwsze kojarzy się z radością, kolędami, upominkami pod choinką, a drugie wprawdzie związane jest ze zmartwychwstaniem, ale poprzedzonym smutną, męczeńską śmiercią.

– Na pewno Polacy traktują dość osobliwie święta Bożego Narodzenia. Nie wydaje mi się jednak, że uważają za najważniejszy dzień Wigilię. Wigilia jest ważna, bo ona przygotowuje do Świąt Bożego Narodzenia. Wigilia powinna być czuwaniem. Łaciński rzeczownik „vigilia" oznacza „czuwanie", a czasownik „vigilare" znaczy „czuwać, być czujnym, mieć się na baczności", stąd w tradycji polskiej 24 grudnia pości się, chociaż od kilku lat nie jest to post obowiązkowy; stół wigilijny, chociaż sowicie zastawiony, pozostaje stołem postnym (brak tam potraw mięsnych). Wszystko po to, aby nie być ociężałym od obżarstwa i nie zatracić tego wszystkiego, co w tym święcie najważniejsze. Jeżeli do tego dodamy inne zwyczaje wigilijne: odczytanie fragmentu z Ewangelii, który opowiada o narodzinach Jezusa Chrystusa, następnie modlitwy, które towarzyszą wieczerzy wigilijnej, to można wtedy zrozumieć jej sakralny charakter. To nie jest jeden z wielu posiłków w roku, ale jeden niepowtarzalny. Tak samo jak śniadanie wielkanocne. W tradycji polskiej te dwa posiłki są najważniejsze w roku, nawet u ludzi niewierzących. Wielu moich przyjaciół, którym „daleko do Kościoła", tak je traktuje. Wigilia jest związana z wyczekiwaniem na coś bardzo ważnego. Jako dziecku (jestem najmłodszy z rodzeństwa), zawsze mi przypadał obowiązek wypatrywania pierwszej gwiazdy, jako znaku, że trzeba rozpocząć wieczerzę wigilijną. Byłem bardzo niezadowolony, kiedy wbiegałem do domu z wieścią, że ukazała się pierwsza gwiazdka, a stół jeszcze nie był do końca zastawiony.

– Kiedy urodził się Jezus? Na to pytanie wiele osób odpowie: oczywiście 25 grudnia roku zerowego! I nie będzie to dobra odpowiedź...

– Myślę, że wielu chrześcijan tak by nie odpowiedziało. Wielu chrześcijan jest coraz bardziej świadomych tego, co celebrują i dlaczego akurat w tym dniu. Na pewno, jeśli zadałbym to pytanie dzieciom, to odpowiedziałyby, że Pan Jezus rzeczywiście urodził się 25 grudnia. Czy odpowiedziałyby, że w roku zerowym, co do tego miałbym wiele wątpliwości. Zacznijmy od roku narodzin Jezusa. Nie będę tutaj oryginalny. Zostało dowiedzione, że mnich Dionizy Mały, który w roku 525 sporządzał nową rachubę czasu, popełnił błąd. Uznał bowiem, że Jezus narodził się w 753 r. po założeniu Rzymu i tym samym 754 rok po założeniu Rzymu miał być pierwszym rokiem ery chrześcijańskiej. W rzeczywistości Jezus urodził się za czasów panowania Heroda Wielkiego, który umarł między 27 marca i 11 kwietnia 750 r. od założenia Rzymu. Stąd *terminus ad quem* narodzin Jezusa jest na pewno rok 4 przed Chr. Pewne światło na *terminus a quo* może rzucić tekst z Ewangelii według św. Łukasza. W Łk 2,1–2 czytamy za Biblią Tysiąclecia: „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz". Informacja z drugiego zdania jest dość problematyczna, gdyż spis nadzorowany przez Kwiryniusza odbył się w 6 r. po Chr., kiedy to Judea została wcielona do prowincji syryjskiej Imperium Rzymskiego. Oryginalny tekst grecki pozwala nam na inne tłumaczenie tego zdania: „Pierwszy ten spis odbył się, zanim wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz". Jezus zatem narodził się w czasie innego spisu ludności. Jakiego? Wiadomo, że cesarz Oktawian August zarządził spis ludności, którego dokonał Sencjusz Saturninus, wielkorządca Syrii, od 8 do 6 r. przed Chr. Czy objął on także Palestynę? Józef Flawiusz w „Dziejach Izraela" mówi o spisie ludności w roku 20 przed Chr., który był połączony z przysięgą wierności wobec Oktawiana Augusta i Heroda. Flawiusz patrzy na spis ludności i przysięgę wierności jako na wydarzenia ściśle złączone ze sobą. W innym miejscu Flawiusz wspomina o przysiędze złożonej Oktawianowi w 7–6 r. przed Chr. Nie jest wykluczone, że przy tej okazji został przeprowadzony spis ludności, który dla Rzymian miał przede wszystkim wymiar podatkowy, a nie statystyczny. Herod Wielki naraził się cesarzowi po krwawej rozprawie z Nabatejczykami i skazaniu na śmierć swoich dwóch synów. Potrzebował być może pokazania swojej uległości wobec cesarza. Odpowiednimi środkami do tego mógł być zarówno spis ludności, jak i przysięga wierności. Można zatem przyjąć – chociaż brzmi to paradoksalnie – że Jezus urodził się między 7 a 6 r. przed Chrystusem (*terminus a quo*). Musimy jednak pamiętać, że data narodzin Chrystusa na pewno nie interesowała pierwszych chrześcijan, tak jak interesuje ... Pana Redaktora (*uśmiech*).

– Już rok jest niepewny, a co z datą 25 grudnia?

– Czy grudzień mógł być miesiącem narodzin Jezusa? Kiedyś czytałem wywiad z ks. prof. Henrykiem Witczykiem, który przypominał o odkryciu archeologicznym z 1961 r. niedaleko Morza Martwego, gdzie odnaleziono archiwum rodzinne żydowskiej kobiety o imieniu Babatha; wynikało z niego, że spisy ludności przeprowadzano w grudniu, co byłoby dość logicz-

ne zwłaszcza w społecznościach rolniczych (przerwa w pracy na roli), a takim było społeczeństwo zamieszkujące Palestynę. Czy mamy jednak jakieś źródła historyczne, które przybliżyłyby nam datę narodzin Jezusa? W krótkim wywiadzie trudno jest odpowiedzieć na wszystkie pytania i wątpliwości. W tym miejscu mogę odesłać do znakomitej monografii ks. prof. Józefa Naumowicza „Prawdziwe początki Bożego Narodzenia" (Warszawa 2014). Święto zaczęto obchodzić w IV w., ale zanim ustalono obchód, pisarze chrześcijańscy pytali o datę narodzenia Jezusa. W pierwszych trzech wiekach podawano przede wszystkim datę wiosenną narodzin Jezusa. Klemens Aleksandryjski, który zmarł przed rokiem 215, podawał trzy różne daty: 19 kwietnia, 20 kwietnia lub 20 maja. Nie wyjaśnił on, w jaki sposób dochodzono do tych dat. Hipolit Rzymski (zm. w 235 r.) przyjmował, że Jezus urodził się podczas Paschy, która przypadała według niego 2 kwietnia, natomiast Pseudo-Cyprian podaje, że Pascha, w czasie której urodził się Jezus, miała miejsce 28 marca. Obydwaj autorzy nie powoływali się jednak na jakieś dane historyczne. Data ta raczej była symboliczna i miała bardziej znaczenie teologiczne. Mesjasz miał przyjść w dniu Paschy. Wniosek był jeden: Jezus jest zatem tym zapowiedzianym Mesjaszem. Samo święto Narodzenia zaczęto celebrować w IV wieku. Nie można było go obchodzić na wiosnę, bo wtedy była celebrowana Wielkanoc, w czasie której czczono śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, dlatego poszukiwano innej daty.

– A zatem samo święto, choć wydaje się takie ważne, nie towarzyszy chrześcijaństwu od samego początku.

– Pierwsza sprawa, należy odróżnić wydarzenie od obchodu liturgicznego. 25 grudnia mamy obchód liturgiczny, który jest pamiątką narodzenia Jezusa Chrystusa. Najbardziej „oklepana" opinia to ta, że święto Bożego Narodzenia powstało w IV w. po to, aby zastąpić pogańskie antyczne obchody narodzin Słońca, Mitry czy Horusa. Kościół w ten sposób chciał to pogańskie święto schrystianizować. Za wyborem tej daty przemawiać miałyby względy przede wszystkim teologiczne. Pierwsi chrześcijanie określali Jezusa jako Wschodzące Słońce (Łk 1,78). Księgi Starego Testamentu zapowiadały nadejście Mesjasza jako „wzejście gwiazdy z Jakuba" (Lb 24,17) czy pojawienie się „Słońca sprawiedliwości" (Ml 4,2). Ewangelia Jana określa Mesjasza jako „Światłość prawdziwą, która oświeca każdego człowieka" (J 1,9). Tutaj trzeba dokonać pewnego sprostowania. Starożytni pisarze chrześcijańscy odwoływali się przy mówieniu o narodzinach Jezusa do symboliki słońca czy światła, ponieważ Biblia odnosiła tę symbolikę do Mesjasza. Te odwołania nie wynikały zatem z wpływów pogańskich i chęci ich schrystianizowania. Punktem wyjścia była tradycja biblijna. Podobnie ma się z datą 25 grudnia. Historia święta Narodzenia Bożego jest związana z Betlejem, gdzie nad grotą Narodzenia została wzniesiona bazylika, poświęcona Bogu w obecności cesarzowej Heleny 6 stycznia 328 r. Wtedy to sprawowano po raz pierwszy liturgię z okazji przyjścia Jezusa na świat. To święto nazwano Epifanią, tj. Objawieniem. Chodziło o objawienie się Boga w widzialnej postaci w Jezusie Chrystusie. Przy tej dacie traciła jednak swoją wymowę biblijna symbolika Jezusa jako Słońca, Gwiazdy czy Światła. Najlepiej pasującą datą do tej symboliki był 25 grudnia, dzień przesilenia zimowego, które obrazuje zwycięstwo dnia nad nocą, światła nad ciemnością. W Rzymie już około 340 r. zaczęto celebrować dzień narodzin Jezusa 25 grudnia. Nie czyniono jednak tego na zasadzie konkurencyjności wobec pogańskiego święta narodzenia Słońca, Mitry czy Horusa. Do takiego wniosku można byłoby dojść, gdyby uznać, że to święto było jednym z najważniejszych obchodów w Cesarstwie Rzymskim. Tak jednak nie było. Wybór tej daty przez chrześcijan był podyktowany bardziej względami teologicznymi. Chrześcijanie nie stawiali pytania o dokładny czas tego wydarzenia, ale o jego znaczenie teologiczne. Dzisiaj mamy dwa święta. 25 grudnia celebrujemy Boże Narodzenie, zaś 6 stycznia Objawienie Pańskie, czyli Epifanię (w tradycji polskiej zwanej świętem Trzech Króli), w której czcimy w zasadzie trzy wydarzenia: Wcielony Bóg objawia się poganom w osobach Mędrców, narodowi wybranemu przy chrzcie w Jordanie i swoim uczniom przez cud dokonany w Kanie Galilejskiej. Takie znaczenie Epifanii podkreśla chociażby antyfona do Pieśni Zachariasza z Jutrzni w Liturgii Godzin na uroczystość Objawienia Pańskiego: „Dzisiaj się Kościół złączył z Chrystusem, swoim Oblubieńcem, który go z grzechów obmył w Jordanie; biegną mędrcy z darami na królewskie gody, a woda przemieniona w wino cieszy biesiadników. Alleluja".

– Przyjrzyjmy się bliżej niektórym kwestiom i obyczajom związanym z Bożym Narodzeniem. W Polsce na pamiątkę narodzin Chrystusa budujemy stajenki, szopki. Ale to miejsce w rzeczywistości chyba wyglądało zupełnie inaczej.

– Bardzo często ikonografia chrześcijańska przedstawia miejsce narodzenia Jezusa jako drewnianą szopę. Ewangelista Łukasz mówi, że Maryja położyła swego narodzonego syna – według tekstu greckiego – *en phatnē*, „w żłobie" (Łk 2,7), co mogłoby sugerować, że miejscem narodzenia Jezusa była stajnia. Samo greckie słowo *phatnē* mogło oznaczać także zagrodę pasterską, do której zaganiano trzodę. Wydaje się, że właściwsze jest to pierwsze rozumienie. W Palestynie rolę zagrody (schroniska dla zwierząt) spełniały groty, w której były żłoby. Św. Justyn Męczennik w „Dialogu z Żydem Tryfonem" pisał, że miejscem narodzin Jezusa była grota.

– Brzemienna Maryja w towarzystwie Józefa powędrowała do Betlejem, bo trzeba było wziąć udział w spisie ludności. Z dzisiejszej perspektywy dla wielu osób obecność Józefa nie do końca jest jasna. To kim on był dla Maryi? Mężczyzna opiekuje się kobietą. Jest jej przyjacielem, kochankiem, mężem? A może w tamtych czasach takie sytuacje nie były dziwne?

– Św. Józef nie był ani przyjacielem, ani kochankiem. Był po prostu mężem Najświętszej Maryi Panny. Aby zrozumieć jego rolę w stosunku do Maryi, należy sięgnąć po teksty biblijne W Ewangelii według św. Mateusza spotykamy opis snu Józefa (Mt 1,18–25), któremu anioł obwieszcza, że Maryja jest brzemienna. Cały opis rozpoczyna się następująco: „Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienna za sprawą Ducha Świętego". To zdanie zarysowuje tło wydarzeń. Są w zasadzie dwa tłumaczenia tego tekstu. Józef i Maryja byli zaślubieni, ale zamieszkiwali jeszcze osobno. Odpowiadałoby to pierwszemu etapowi zaślubin żydowskich (*erusin*). Co jest ważne, ten etap wywoływał już skutki prawne. Zaślubieni mogli nazywać się mężem i żoną, a w przypadku śmierci jednej ze stron stawali się wdowcem lub wdową i jeśli kobieta dopuściłaby się w tym czasie zdrady, to była oskarżana o cudzołóstwo i ponosiła tego konsekwencje. Po pewnym czasie – nie dłuższym niż półtora roku – następował drugi etap zaślubin (*nissusin*), który polegał na przyprowadzeniu małżonki do domu małżonka. Z tekstu wynikałoby, że ten moment jeszcze nie nastąpił. To jest jedno tłumaczenie tego tekstu. Może być i drugie. Tekst grecki na czynność zamieszkania razem stosuje czasownik *synerchomai*, który oznacza także „żyć życiem małżeńskim", co mogłoby oznaczać, że Maryja i Józef zamieszkiwali już razem, ale Józef jeszcze jej „nie poznał", tzn. jeszcze z nią nie współżył. W tej samej perykopie anioł mówi do Józefa: „Józefie, Synu Dawida, nie bój się wziąć Maryi, twej małżonki" (Mt 1,20). Maryja jest już prawowitą małżonką Józefa i cały problem polega na tym, że staje się brzemienną bez udziału swego męża Józefa. W Ewangelii według św. Łukasza z kolei mamy informację, że Józef idzie do Betlejem z „poślubioną sobie Maryją" (Łk 2,5), aby dać się zapisać (chodzi o spis ludności). Użyty w tym miejscu imiesłów grecki *emnēsteumenē* znaczy „obiecana jako narzeczona, poślubiona", wskazuje na sytuację Maryi, która była narzeczoną Józefa i nie mieszkała z nim pod jednym dachem. Tradycja chrześcijańska, zarówno ta wschodnia, jak i zachodnia, widzi w Józefie „Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny", wyznając tym samym wiarę w dziewictwo Najświętszej Maryi Panny.

– No to teraz pora na trzech składających hołd dopiero co narodzonemu Jezusowi. Mędrcy to czy królowie – bo i tak, i tak są nazywani?

– Znowu, aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sięgnąć do tekstu biblijnego. O tych, których tradycja nazywa królami, mówi nam tylko Ewangelia według św. Mateusza. W tekście greckim na ich określenie używa się wyrażenia *magoi apo anatolōn*. Ludzie ci przybyli na pewno ze wschodu (*apo anatolōn*). Słowo *magos* (liczba mnoga *magoi*) pierwotnie oznaczało członka kasty perskich kapłanów, w czasach hellenistycznych tym słowem byli określani przedstawiciele wschodniej teologii, filozofii i przyrodoznawstwa, ale także czarnoksiężnicy, wróżbici i szarlatani. *Magoi* byli podziwiani w starożytności za posiadaną mądrość. Myślę, że tłumaczenie „mędrcy" jest jak najbardziej usprawiedliwione. Jeżeli pochodzili z Babilonii, gdzie bardzo mocno była rozwinięta astronomia i astrologia, to być może zajmowali się tymi dziedzinami i obserwując niebo, mogli zauważyć pojawienie się gwiazdy i odczytać ją jako

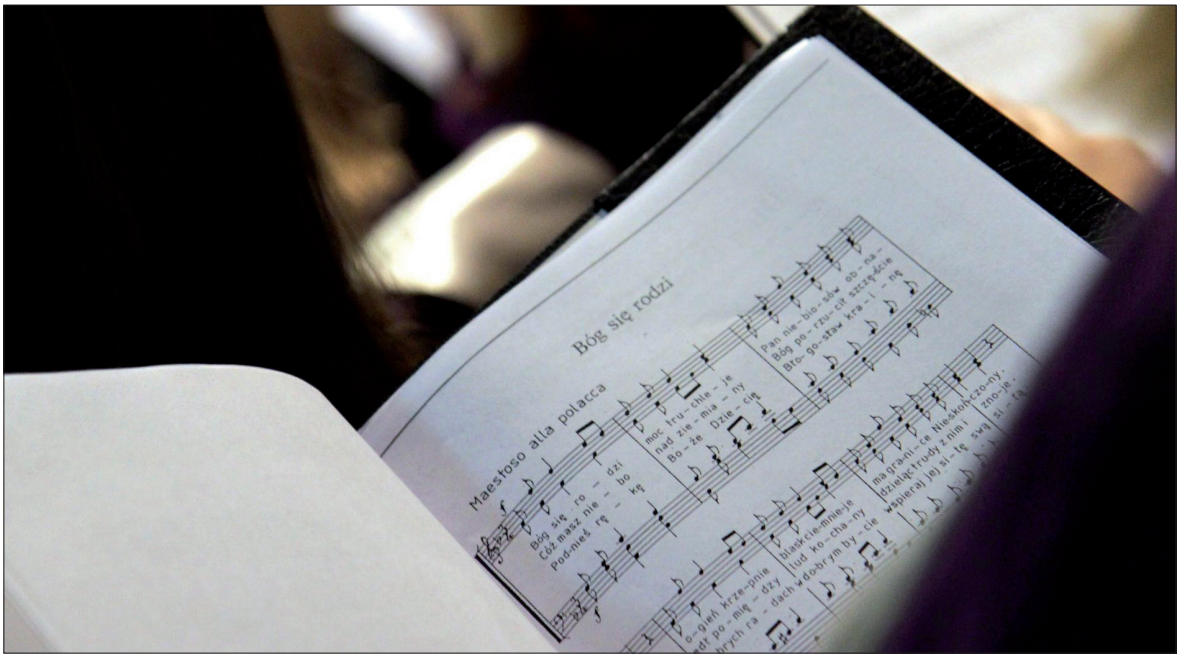

znak narodzin nowego króla żydowskiego, tym bardziej że w Babilonii dzięki obecności Żydów mogli znać proroctwa i oczekiwania narodzin Mesjasza–króla jako „gwiazdy z Jakuba". Obecność Żydów w Babilonii była związana zarówno z deportacją asyryjską z 721 r. przed Chr., jak i deportacją babilońską z 596 i 586 r. przed Chr. Ewangelia nie podaje liczby mędrców, ale na podstawie liczby darów ofiarowanych Jezusowi przyjmuje się, że było ich trzech. W tradycji chrześcijańskiej cała scena pokłonu mędrców ze Wschodu była pojmowana w kluczu objawienia się Chrystusa poganom, ale także jako zilustrowanie prawdy, że Chrystus jest kresem magii.

– Złoto, kadzidło – czy należy te dary postrzegać tak, jak dzisiaj by się nam kojarzyły? A czym jest ta tajemnicza dla wielu osób mirra – jeden z darów trzech mędrców?

– Mędrcy składają Jezusowi hołd przez padnięcie na twarz. Taki gest, wyrażony w grece przez czasownik *proskyneō*, przysługiwał jedynie bóstwu, królom lub innym wysoko postawionym ludziom. Złożenie przez mędrców darów jest traktowane jako wypełnienie zapowiedzi ze Starego Testamentu, chociażby wspomnieć Ps 72,10–11 czy Iz 60,1–6, gdzie mówi się o złożeniu darów Królowi Izraela przez przedstawicieli ludów pogańskich. Ewangelista Mateusz mówi o darach złota, kadzidła i mirry (Mt 2,11). Złoto było symbolem bogactwa, ale także godności królewskiej. Kadzidło jest żywicą pachnących drzew rosnących w Arabii, Indiach lub Afryce (np. w Somalii), podczas spalania wydzielającą intensywny dym. Na całym Bliskim Wschodzie jest poświadczone wykorzystanie kadzidła w trakcie ceremonii kultycznych. Było ono jednak używane także w praktykach magicznych oraz do celów kosmetycznych. Mirra natomiast jest również aromatyczną żywicą pochodzącą z balsamowych drzew z Arabii i Etiopii, zmieszana z oliwą tworzyła pożądane perfumy, a jako domieszka do wina zwiększała jego działanie upajające i uśmierzające ból. Do mirry zmieszanej z oliwą dodawano także aloesu i używano do namaszczenia ciała przed złożeniem do grobu. Zastosowanie tych trzech darów prowadziło do ich interpretacji. Ojcowie Kościoła w tych trzech darach dostrzegali symbol godności królewskiej Jezusa (złoto), jego boskości (kadzidło) i męki (mirra). Znalazło to swoje odzwierciedlenie w Liturgii Godzin, chociażby w hymnie do Godziny Czytań na uroczystość Objawienia Pańskiego: „Dla Boga Stwórcy: obłoki kadzidła. Dla Króla istnień: złociste klejnoty. Ludzkiemu ciału, co umrze na krzyżu: pachnąca mirra".

– Ten, który w Betlejem się narodził, miał na imię Jezus. A skąd wziął się ten Chrystus?

– Rzeczywiście Ten, który narodził się w Betlejem, miał na imię Jezus. Imię Jezus jest imieniem własnym. W języku greckim brzmi ono *Iēsous* i jest tłumaczeniem hebrajskiego imienia *Jeszua* (skrót od *Jehoszua*). Etymologicznie oznacza ono „Jhwh jest zbawieniem". Wskazuje na rolę i misję tego, który będzie je nosił. Znaczenie tego imienia mamy wytłumaczone w Ewangelii według św. Mateusza: „On bowiem zbawi lud swój od jego grzechów" (Mt 1,21). Zbawienie jest rozumiane tutaj jako uwolnienie od grzechów. Jedynie Jezus uwalnia od grzechów. Skąd wziął się Chrystus? Samo słowo Chrystus pochodzi od greckiego rzeczownika *christos*, który z kolei jest przekładem hebrajskiego słowa *masziach* (od czasownika *maszach*, tj. „namaszczać"), oznaczającego namaszczonego, pomazańca. Język grecki zna również słowo *messia*, które jest transliteracją terminu hebrajskiego. Podobnie jak język polski tłumaczy greckie słowo *christos* jako Mesjasz. Żydzi oczekiwali Mesjasza. W tych oczekiwaniach łączyły się ze sobą różne idee Mesjasza: króla – wojownika, kapłana, proroka, rzadziej cierpiącego sługi Boga (to już jest raczej interpretacja chrześcijańska tzw. „Pieśni o Słudze Jhwh" z księgi proroka Izajasza). Ewangelie przedstawiają Jezusa jako Mesjasza. W centrum najstarszej Ewangelii, tj. Ewangelii według św. Marka, której tekst niektórzy egzegeci – na podstawie jednego fragmentu odnalezionego w grotach qumrańskich i oznaczonego symbolem 7Q5 – datują nawet na rok 50 po Chr. (zaledwie około 20 lat po śmierci Jezusa), znajduje się wyznanie św. Piotra: „Ty jesteś Mesjasz", po grecku brzmi to *sy ei ho christos* (Mk 8,29). Wielu badaczy uznaje, że jest to wyznanie, które wypowiedział Piotr rzeczywiście jeszcze w czasie ziemskiego życia Jezusa. Chrześcijanie od samego początku wierzyli, że Jezus z Nazaretu jest oczekiwanym przez Żydów Mesjaszem. Termin Chrystus określa przede wszystkim funkcję Jezusa. Z biegiem czasu złożenie Jezus Chrystus zaczęło funkcjonować jako imię własne. Świadectwa takiego stanu rzeczy mamy już w Nowym Testamencie, chociażby wspomnieć listy św. Pawła do Rzymian, do Galatów, list św. Jakuba czy Apokalipsę św. Jana (por. Rz 1,1; Ga 1,1; Jk 2,1; Ap 22,21).

– Boże Narodzenie to święto wręcz przesycone zwyczajami. Można nawet mieć problemy z oddzieleniem tych pogańskich od chrześcijańskich lub kojarzących się także z innymi religiami. Jak obyczaj nakazywał, 25 grudnia należało się nie tylko modlić i cieszyć, ale także nie wolno było sprzątać, rąbać drewna, przynosić wody ze studni, a nawet gotować. To już nieco przypomina żydowski szabas.

– Często nie zdajemy sobie sprawy, że zwyczaje tych ludzi, którzy mieszkali przez wieki między nami, mam na myśli chociażby Żydów, przeniknęły do naszej kultury, tradycji, języka. Tak samo jest ze zwyczajami pogańskimi. W następnym roku będziemy obchodzić 1050 rocznicę chrztu Polski. Nie oznacza to jednak, że pewne elementy pogańskie nie zachowa-

ły się do tej pory w naszej kulturze. W teologii mówi się o inkulturacji, która oznacza proces zakorzenienia Ewangelii w różnych kulturach. Jan Paweł II w encyklice „Redemptoris missio" określił ją jako „wewnętrzne przekształcenie autentycznych wartości kulturowych przez ich integrację w chrześcijaństwie i zakorzenienie chrześcijaństwa w różnych kulturach. Jest to zatem proces głęboki i całościowy, który dotyczy zarówno orędzia chrześcijańskiego, jak też refleksji i konkretnej działalności Kościoła" (RMis 52). Mamy zatem do czynienia z procesem, który idzie w dwóch kierunkach: od chrześcijaństwa do kultury miejscowej (często pogańskiej) i od kultury pogańskiej do chrześcijaństwa. Ten proces funkcjonuje jako twórcza wymiana.

– Barbara Ogrodowska w książce „Święta polskie" przywołuje inną nazwę Bożego Narodzenia, a mianowicie „Gody" i dowodzi, że nazwa ta pochodzi od zaślubin, czyli godów starego i nowego roku. Tu już ocieramy się o pogaństwo.

– Niestety nie znam książki p. Barbary Ogrodowskiej i tym samym jej argumentacji. Jestem biblistą i mogę mieć pewne skojarzenie biblijne co do godów. W Nowym Testamencie mówi się o godach Chrystusa, przedstawianego jako Baranek, ze swoją małżonką, którą jest Kościół. O tym mówią ostatnie rozdziały Księgi Apokalipsy. Kościół jest przedstawiony jako narzeczona Baranka, która przygotowuje się do uroczystych zaślubin, kiedy to stanie się żoną Baranka. Nie jest wykluczone, że nazywanie Bożego Narodzenia godami, wcale nie musi mieć podłoża pogańskiego. W momencie wcielenia Boga w Jezusie Chrystusie rozpoczęło się narzeczeństwo Jezusa z ludzkością (pierwszy etap zaślubin, których kulminacyjnym momentem było misterium paschalne Jezusa). Od tego momentu historia świata zmierza do drugiego etapu zaślubin, kiedy Kościół ze stanu narzeczonej przejdzie do stanu żony. Będzie to miało miejsce w czasie paruzji Jezusa na końcu czasów – można ją potraktować jako drugie Boże Narodzenie.

– No to teraz pora na rekwizyt, bez którego trudno wyobrazić sobie Boże Narodzenie. Sztuczna lub naturalna, ale być musi! Skąd się wzięła ta ozdobna choinka? Wiele osób wskazuje na jej niemiecki rodowód. I w ogóle co taka choinka ma wspólnego z narodzinami Jezusa? W Palestynie chyba świerków nie było.

– Tradycja choinek narodziła się w Alzacji, gdzie ubierano drzewka ozdobami z papieru i jabłkami. Wielkim zwolennikiem tego zwyczaju był Marcin Luter, a za nim protestanci. Potem zwyczaj ten przejął Kościół katolicki, chociaż z wielką ostrożnością czy powściągliwością. Zwyczaj ten rozpowszechnił się na całą Europę i stał się najbardziej rozpoznawanym symbolem świąt Bożego Narodzenia. Do Polski przenieśli drzewko niemieccy protestanci na przełomie XVIII i XIX wieku (w okresie zaborów). Początkowo choinka spotykana była jedynie w miastach. Dlaczego akurat ona stała się symbolem Bożego Narodzenia? W wielu kulturach drzewo, zwłaszcza iglaste, jest uważane za symbol życia i odradzania się, trwania i płodności. Co ma jednak wspólnego choinka z Bożym Narodzeniem? Chrześcijańska symbolika choinki jest niezwykle bogata. Jest jedna legenda z życia św. Bonifacego, mnicha, który nawracał w VIII wieku pogan żyjących na terenie dzisiejszych środkowych i wschodnich Niemiec. Według legendy św. Bonifacy, nawracając pogańskie ludy, ściął potężny dąb, który dla Germanów był drzewem świętym. Upadający dąb zniszczył wszystkie rosnące wokół niego drzewa, z wyjątkiem małej jodełki. Św. Bonifacy miał powiedzieć: „Widzicie, ta mała jodełka jest potężniejsza od waszego dębu. I jest zawsze zielona, tak jak wieczny jest Bóg dający nam wieczne życie. Niech ona przypomina wam Chrystusa". Dla chrześcijan zatem choinka może być symbolem Chrystusa. Choinka jako symbol życia przypomina utracone w raju „drzewo życia", dlatego ubieramy ją w dzień wspomnienia pierwszych rodziców, Adama i Ewy. Przypomina ona naukę o upadku, ale także i odkupieniu rodzaju ludzkiego przez Jezusa Chrystusa, który – jak mówi księga Apokalipsy św. Jana – zbawionym „da spożyć owoc z drzewa życia, które jest w raju Boga" (Ap 2,7).

– Jest wieczór wigilijny, są życzenia, kolędy, prezenty pod choinką. Musi być też opłatek. Skąd on się wziął? Dla innych narodów ten rekwizyt bożonarodzeniowy wcale tak oczywisty nie jest. W Watykanie pojawił się dzięki Janowi Pawłowi II.

– Opłatek jest rzeczywiście tradycją typowo polską. Nie znam kraju, w którym byłby kultywowany ten zwyczaj. Opłatek to nic innego jak przaśny chleb, taki sam, jakiego używa się do sprawowania Eucharystii. W Dziejach Apostolskich można odnaleźć opis pierwszych wspólnot chrześcijańskich: „trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach" (Dz 2,42). Łamanie chleba mogło oznaczać zarówno zwykłe posiłki, jak i Eucharystię. Łamanie chleba wyrażało wzajemną miłość, wspólnotę. Jezus w czasie ostatniej wieczerzy także wziął przaśny chleb, połamał go i podał swoim uczniom, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje za was wydane". Opłatek wigilijny nie przez przypadek kładziemy na sianie. Staje się on w ten sposób dla nas symbolem Chrystusa. Kiedy go łamiemy i spożywamy, to jesteśmy zaproszeni do tego, aby uświadomić sobie, że w naszym życiu ma się uobecniać życie Jezusa, które można streścić w prostym zdaniu: „być łamanym dla innych", to znaczy żyć w poświęceniu dla innych, żyć w nieustannym traceniu czegoś z siebie dla innych. Papież Franciszek przypomniał nam

na progu Roku Miłosierdzia, że miłosierdzie wyraża się w przebaczeniu. Przebaczenie to nic innego jak tracenie mnie samego dla innych. Mogę w wielu sprawach mieć rację, w stosunku do żony, dzieci, pracodawców, przełożonych, a dlatego że jestem chrześcijaninem, otrzymuję od samego Chrystusa moc do tego, aby powiedzieć „nie" temu wszystkiemu, co jest po mojej stronie. Skupiając się na samym sobie, nie potrafię przebaczyć zdrad, upokorzeń, odrzucenia przez innych. Przy łamaniu się opłatkiem często sobie życzymy „zdrówka i pomyślności". W łamaniu się opłatkiem natomiast nie chodzi ani o zdrówko czy pomyślność, ale o to, abyśmy potrafili „jeden drugiego brzemiona nosić". To jest oblicze prawdziwej służby. Może to brzmi trochę patetycznie, ale w łamaniu się opłatkiem zawiera się cała prawda o byciu chrześcijaninem: „dać się połamać tak, jak Chrystus dał się połamać na krzyżu, z miłości do nas".

– Wielokrotnie podczas tej rozmowy padały stwierdzenia, że istotą Bożego Narodzenia jest to, że Bóg stał się Człowiekiem, a to znaczy, że nie ma przepaści pomiędzy Bogiem a człowiekiem, między Bogiem a światem. A w związku z tym możemy jako chrześcijanie wierzyć, że wszystko jest w ręku Boga – stwierdził znany także w Toruniu jezuita o. Wacław Oszajca. Dla chrześcijan Boże Narodzenie powinno być nie tylko okazją do radosnego rodzinnego spotkania, biesiadowania i obdarowywania się prezentami. A co z duchowym przesłaniem?

– Tutaj dotykamy bardzo poważnego problemu. Według mnie większość nas jest deistami. Owszem wierzymy w Boga, ale problem polega na tym, że nie wierzymy, iż On ma wpływ na historię świata i na historię naszego życia. Papież Benedykt XVI przypomniał, że głównym dogmatem współczesnego świata jest stwierdzenie, że Bóg w ogóle nie może działać w historii. Ja–człowiek jestem panem życia i to ja decyduję o wszystkim, o tym, co jest dobre i co złe. Autonomia moralna stała się bożkiem współczesnego świata. Wracając do świąt Bożego Narodzenia, radosne spotkania, biesiadowanie, obdarowywanie się prezentami, to wszystko jest bardzo ważne, oczywiście musi być zachowana odpowiednia miara (umiarkowanie to zachowanie odpowiedniej miary), aby nie zgubić tego, co najważniejsze w tych świętach: Bóg stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie, aby nas ubóstwem swoim ubogacić. To jest niepojęta tajemnica uniżenia się Boga do człowieka. Jako biblista dostrzegam to uniżenie Boga także w tej jedynej księdze, która zawiera Jego słowo, tj. Biblii. Wielu współczesnych biblistów, mówiąc o powstaniu Biblii, porównuje je do wcielenia.

– Na zakończenie naszej rozmowy pytanie może nieco przekorne: czym może być Boże Narodzenie dla niewierzących – tylko dniem wolnym w kalendarzu?

– Myślę, że w każdym z nas jest pragnienie miłości. Jeżeli w tych dniach to pragnienie miłości w jakimś choćby najmniejszym stopniu zostanie spełnione, to myślę, że i dla niewierzących te dni staną się prawdziwym Bożym Narodzeniem.

– Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia: Andrzej Romański

Gerard Van Honthorst (1590–1656) „Adoracja pasterzy"

Marcin Lutomierski

UNIWERSYTECKIE CHOINKI

Zwyczaj ozdabiania drzewek iglastych z okazji Świąt Bożego Narodzenia wywodzi się najprawdopodobniej z niemieckiej wówczas Alzacji, a pierwsze wzmianki o nim pochodzą z XVII w. Na ziemiach polskich tradycja ta przyjmowała się stopniowo, od przełomu XVIII i XIX w. (o genezie bożonarodzeniowej choinki można poczytać także w tym numerze „Głosu", w wywiadzie „Tajemnice Bożego Narodzenia" z ks. prof. Dariuszem Koteckim, dziekanem Wydziału Teologicznego UMK, str. 13–19).

Choinki stały się nieodłącznym atrybutem okresu świątecznego i zagościły nie tylko w domach prywatnych, ale i w budynkach różnego typu instytucji, a także przestrzeni publicznej. Ten powszechnie lubiany świąteczny rekwizyt od dawna co roku pojawia się również w różnych miejscach na terenie naszego Uniwersytetu. Warto więc poświęcić temu drzewku nieco uwagi, zwłaszcza że sposobu przyjmowania specyficznego świątecznego „gościa" nie regulują żadne odrębne przepisy. Okazało się natomiast, że mimo to w poszczególnych jednostkach obowiązują pewne niepisane choinkowe zasady i prawidłowości. Przyjrzyjmy się temu zjawisku z bliska.

Prawdziwa czy sztuczna?

Także w wielu domach pada przed świętami takie pytanie: jaką choinkę wybrać. O rozstrzygnięciu powszechnego również na Uczelni dylematu przesądzają głównie względy ekonomiczne (i być może czysto praktyczne), dlatego od pewnego czasu większość jednostek Uniwersytetu decyduje się na choinkę plastikową, choć zdarzają się również drzewka „żywe", np. świerk czy jodła kaukaska. Taka choinka jest wystawiana m.in. w budynku Collegium Maximum (gdzie również znajduje się drzewko wykonane z tworzywa sztucznego).

Ozdoby

W Uniwersytecie nie obowiązuje jeden styl ozdabiania świątecznego drzewka. Każda jednostka ma swobodę w tym zakresie, często jednak powtarzają się takie ozdoby, jak: bombki, łańcuchy i lampki (w tym również modne ostatnio ledowe). Ozdoby te zwykle są nabywane w sklepach, ale niekiedy możemy także podziwiać dekoracje wykonane przez pracowników (np. w budynku Collegium Maius) i studentów (np. w budynku Collegium Humanisticum). Warto przypomnieć, że nad ozdabianiem uniwersyteckich choinek czuwają kierownicy zespołów administracyjno-gospodarczych lub wyznaczeni przez nich pracownicy.

Lokalizacje

Uniwersyteckie choinki są zazwyczaj lokowane w holach budynków, na wprost głównego wejścia. Niektóre jednostki posiadają więcej niż jedną choinkę, co pozwala na umiejscowienie dodatkowego drzewka np. w sali reprezentacyjnej budynku. Prawie niespotykane

Przedświątecznemu posiedzeniu Senatu towarzyszą kolędy w wykonaniu Chóru Akademickiego oraz także choinka

są choinki (na ogół mniejsze, w donicach) wystawiane przed wejściem do budynku, jak to widzimy np. przed Collegium Humanisticum.

Terminy

Zaskakujący, a zarazem bardzo interesujący może wydać się fakt, że dzień wystawiania i ubierania choinki, a także dzień jej rozbierania i chowania nie jest wspólny dla całego Uniwersytetu. I tak dla przykładu: w budynku Rektoratu choinka pojawia się 6 grudnia, a znika zazwyczaj pierwszego dnia po Święcie Trzech Króli. W Collegium Maximum i Collegium Humanisticum jest podobnie, ale już np. w Bibliotece Głównej czy Wydawnictwie Naukowym często zdarza się, że świąteczne drzewka są prezentowane nieco dłużej, do ok. połowy stycznia (choć nie jest to zasada). Prawdopodobnie najdłużej choinka jest wystawiana w budynku Collegium Maius: od 1 grudnia do końca stycznia. Tylko kilka dni krócej stoi świąteczne drzewko w budynku Wydziału Teologii: od 6 grudnia do 2 lutego – dnia, który w tradycji chrześcijańskiej jest nazywany Świętem Matki Bożej Gromnicznej. I jak zwyczaj nakazuje, termin ten uważany jest za finalny dzień funkcjonowania choinki bożonarodzeniowej.

Zwyczaje

Niektórzy pracownicy z pewną dozą nieśmiałości przyznają, że przystrajanie choinki jest dla nich szczególnie sympatyczne i ma charakter integracyjny. Zdarza się bowiem, że w porze przyozdabiania drzewka zbiera się więcej osób i podczas tej czynności odtwarzana jest świąteczna muzyka. I taki świąteczny nastrój, który udziela się wielu osobom, to rzecz miła.

Piękno

Ocena wyglądu uczelnianych choinek jest sprawą indywidualną, ale przecież nie o to tutaj chodzi. Wszak mamy do czynienia z pięknym, a zarazem sympatycznym symbolem przypominającym o świętach Bożego Narodzenia, domu, rodzinie… Piękno choinki wynika z bogactwa i różnorodności tradycji, która nigdy nie była jednorodna. I niech taka zostanie.

Zdjęcia: Andrzej Romański

PS W kolejnym numerze „Głosu Uczelni" zaprezentujemy różne „oblicza" tegorocznej uniwersyteckiej choinki w fotografiach.

Na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania

Podczas świąteczno-noworocznego spotkania w Collegium Maximum

KORONA ZIEMI

Z himalaistą LESZKIEM CICHYM, pierwszym na świecie zimowym zdobywcą Mount Everestu i pierwszym Polakiem, który osiągnął Koronę Ziemi, rozmawia Maurycy Męczekalski

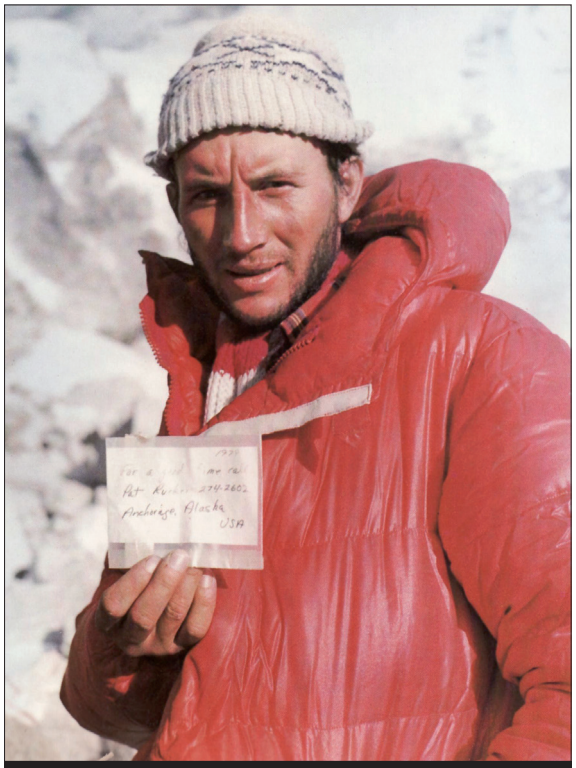

Fot. nadesłana

– W tym roku minęło 35 lat od pierwszego zimowego zdobycia Mount Everestu. Ten wielki sukces osiągnął Pan wraz z Krzysztofem Wielickim. Jak wspomina Pan dzisiaj tamten wyczyn?

– Trzeba mieć świadomość, że była to historyczna wyprawa. Nie tylko pierwsza wyprawa zimowa na Everest, ale w ogóle pierwsza zimowa wyprawa w Himalaje, która rozpoczęła himalaizm zimowy. Związanych jest z tym bardzo dużo wspomnień, możemy wraz z Krzysztofem większość dni dokładnie odtworzyć, a te pięć dni, kiedy byliśmy sami, kiedy odbył się atak szczytowy, czyli wejście i zejście, myślę, że możemy odtworzyć co do minuty. Na pewno pomaga nam w tym świetny film „Gdyby to nie był Everest", który jest zrobiony bardzo prostymi środkami, gdyż nie było jeszcze wtedy elektroniki, tylko kamery na taśmy filmowe, ale film niesie ze sobą olbrzymi autentyzm. Przez to, że oglądam ten film wiele razy na różnego rodzaju prelekcjach i spotkaniach, te wspomnienia pozostają bardzo żywe. Na szczycie Everestu byliśmy 40 minut, musieliśmy zrobić zdjęcia, zdjąć butle tlenowe, poinformować bazę, że dotarliśmy, ale nie byliśmy ani minuty dłużej, niż musieliśmy.

– Polacy od początku dominują w zdobywaniu ośmiotysięczników zimą. Skąd wziął się fenomen polskiego himalaizmu zimowego?

– Historia jest dość banalna. Polacy nie mogli wcześniej wyjeżdżać, nie było polskich wypraw w Himalaje, wtedy kiedy ośmiotysięczniki były zdobywane, czyli w latach 50. i 60. minionego wieku. Pierwsza wyprawa powojenna odbyła się w 1971 na Kuniang Chhisch, (22 wierzchołek Ziemi – 7.852 m n.p.m.) i wtedy w Karakorum spotkały się 3 pokolenia wspinaczy: przedwojenne, powojenne i młodzi, którzy zaczynali się wspinać na początku lat 70., czyli tacy jak my. Pierwsze hasło brzmiało „zdobywać najwyższe niezdobyte szczyty". I dlatego Polacy mają z wyższych siedmiotysięczników zdobyty: 15. szczyt Ziemi, 17., 19., 20., 21. i tak dalej. Drugie hasło, żeby na każdym szczycie była minimum jedna nowa polska droga, wymyślił Andrzeja Zawada. W Tatrach i Alpach notowano pierwsze wejścia letnie i zimowe. Dlatego powstał pomysł, żeby to samo robić w Himalajach. Podnosiło to znacznie trudności i wymagania w stosunku do alpinistów. Wiązało się też z nowym podejściem do sprzętu, do techniki wspinania, nowego sprzętu biwakowego, osobistego itd. Wiele nowych rozwiązań wymyślili właśnie Polacy. Na przykład konstrukcja buta używanego do tej pory w Himalajach jest autorstwa Zawady. Trzeba było dopasowywać się do tych trudnych warunków, żeby się udało przeżyć i nie było to nadmiernie ryzykowne. Żeby nie kończyło się tylko próbami wejść, ale żeby istniały realne szanse na bezpieczne zejścia.

– W latach 80. Polska była krajem, który borykał się z poważnym kryzysem ekonomicznym. Żeby zdobyć pieniądze na wyprawy, Jerzy Kukuczka malował kominy. Jak w tamtych trudnych realiach zdobywało się pieniądze na kosztowne wyprawy?

– Na początku, do połowy lat 70., odbywało się to poprzez finansowanie centralne. Były organizowane wyprawy narodowe, finansowane przez ówczesne ministerstwo sportu, które nosiło wtedy nazwę Główny Komitet Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki. Później przez wiele lat egzystowała tzw. krzakówka, czyli Ministerstwo Finansów w osobie ministra Mariana Krzaka. Przydzielało rocznie 30 tys. dolarów na wyprawy. Wówczas zaczęły się odbywać nie tylko wyprawy centralne, ale też klubowe. Rozpoczęła się rywalizacja między klubami. Walczono o dobry skład, czyli o dobrych alpinistów. Mimo że wyprawa była na przykład toruńska, to próbowano dobrać Kukuczkę albo kogoś z Warszawy czy ze Śląska, żeby wzmocnić skład, bo to też było brane pod uwagę przez Komisję Sporto-

wą. A potem te wyprawy klubowe były wzmacniane finansowo poprzez uczestników z zagranicy, którzy wpłacali dewizy za udział w wyprawie, co pozwalało im wyjechać taniej, niż sami mogliby to zorganizować, a nam przynosiło cenne dewizy.

Po tragicznej zimowej wyprawie na Broad Peak w 2013 roku rozgorzała w kraju dyskusja na temat odpowiedzialności za partnera podczas wypraw. Do jakiej wysokości istnieje przyjaźń w górach? Czy w dzisiejszych czasach jest jeszcze miejsce na „braterstwo liny"?

– Tu odpowiedź jest jasna. Uratowanie kolegi jest najważniejsze. Jednak to najczęściej nie są sytuacje czarno-białe. Tutaj chciałbym przytoczyć historię himalajską, wyprawę czeską na Makalu. Oni atakowali szczyt i jeden z uczestników uległ kontuzji, prawdopodobnie miał złamany kręgosłup, ale był żywy. Proszę sobie wyobrazić, co teraz? Można powiedzieć, że braterstwo liny powinno obowiązywać do końca, więc powinni usiąść koło niego i umrzeć, tak? Nie było szansy, żeby go sprowadzić. Na takiej wysokości nie ma rezerwy, żeby móc działać za dwóch ludzi. Nie odżegnuję się od braterstwa i przyjaźni w górach, ale po prostu czasami, tak jak na Broad Peak, każdy z czwórki wiedział, jakie podejmuje ryzyko. I nie można nikomu zabronić na tej wysokości tego, co jest najważniejsze, czyli chronienia własnego życia. Tylko od ich oceny i sumienia zależy, do którego momentu uważają, że jeszcze można ryzykować własnym życiem, żeby mogli uratować się wszyscy. Tutaj nie ma łatwych decyzji, każdy podejmuje ją indywidualnie. Prawidłowo czy błędnie, to już kwestia dyskusji, ale wielu ocenia to później z perspektywy miękkiego fotela w swoim domu.

„Everest" – jak Pan ocenia ten film? Czy dobrze oddaje specyfikę wyprawy na ośmiotysięcznik?

– Film widziałem i muszę przyznać, że jest zrobiony bardzo uczciwie. Na temat tej wyprawy powstało kilka książek. Na przykład Boukreev był oceniany bardzo różnie, między innymi przez Krakauera. Później okazało się, że jego rola była całkiem odwrotna, co zresztą przyznał Krakauer w kolejnym wydaniu książki. Tłumaczył później, że różne osoby przedstawiały te fakty odmiennie. W tym sensie film jest uczciwy, bo wypośrodkowuje i podaje najbardziej prawdopodobną wersję zdarzeń. Ja przeżywałem to bardzo emocjonalnie, bo znałem całą historię, ale moja znajoma, która jeździ też w góry, powiedziała, że film jest świetnie „hollywódzko" zrobiony, ale zimny jak icefall. Został tak wystylizowany, że może poza rozmową przez telefon satelitarny z żoną bohatera, która to scena też jest zrobiona w stylu Hollywood, brak jest emocji. Ciekawa historia, ciekawie opowiedziana, ale ja nie potrafiłem emocjonalnie związać się z którymś z bohaterów.

– Film porusza problem swoistej mody na komercyjne wyprawy w Himalaje i zdobywanie najwyższych szczytów praktycznie przez amatorów. Pan również organizuje i prowadzi takie wyprawy w góry. Jaka Pana zdaniem jest przyszłość takich komercyjnych wejść? Na czym polega weryfikacja kandydatów?

– Ja nie organizuję wypraw komercyjnych w góry wysokie, a jedynie na szczyty rodzaju Mont Blanc czy Kilimandżaro. Nie podoba mi się „ciąganie" ludzi w wysokie góry. W Himalajach i Karakorum ten proceder skupia się w zasadzie jednak tylko na 3 szczytach, które są najbardziej dostępne: Mount Everest, Cho Oyu – to najłatwiejszy ośmiotysięcznik w Himalajach– oraz Gaszerbrum II w Karakorum. Reszta szczytów jest dużo mniej oblężona albo wcale nie organizuje się tam wejść komercyjnych. Potrafię docenić ludzi, którzy uczestniczą w takich wyprawach. Przecież na szczęście na Everest jeszcze nikt nikogo nie wnosi. Owszem, Szerpowie wytyczają trasę, rozbijają namioty, poręczują wejście, wnoszą sprzęt, ale każdy uczestnik musi jednak znaleźć w sobie tyle motywacji i energii, żeby wejść na szczyt o własnych siłach. A nie jest to łatwe w warunkach ośmiotysięcznika nawet przy dobrej pogodzie. A przecież na wierzchołku zawsze należy zachować jeszcze tyle zapasu sił, żeby bezpiecznie zejść w dół. Trzeba też podkreślić, że w mojej ocenie 90% uczestników takich wypraw, dotyczy to szczególnie Everestu, to nie są amatorzy. To ludzie, którzy mają doświadczenie w wysokich górach, bardzo często kończą tam swoją Koronę Ziemi, tylko z różnych powodów, np. braku czasu czy możliwości organizacyjnych, wygodniej jest im wejść na szczyt z wyprawą komercyjną, bo to upraszcza wiele spraw i jest przy tym tańsze. Tych, którzy nie są przygotowani fizycznie czy mentalnie na taką wyprawę, warunki wysokogórskie szybko weryfikują. Przecież taka droga trwa wiele dni i już po kilku widać, że ktoś nie nadaje się na wejście na szczyt, bo po prostu nie daje rady. Nie przeprowadza się wprawdzie wcześniej żadnych testów wydolnościowych, jednak firmy, które organizują wyprawy komercyjne, wymagają oświadczenia, że uczestnik bierze w nich udział na własne ryzyko.

– Jako pierwszy Polak osiągnął Pan Koronę Ziemi, czyli wszystkie najwyższe szczyty poszczególnych kontynentów. Jako geografa interesuje mnie problem najwyższego szczytu Europy. W powszechnej opinii za najwyższy szczyt naszego kontynentu uważany jest alpejski Mont Blanc. Jednak znaczna część środowiska wspinaczy za najwyższy szczyt Europy uznaje Elbrus w Kaukazie. Pan, zdobywając Koronę Ziemi, wszedł na obydwa wierzchołki. Co Pan sądzi na ten temat tego sporu?

– To jest praktycznie kwestia arbitralnej decyzji. W sensie kulturowym za najwyższy szczyt Europy po-

winien być uznany Mont Blanc. Jednak jeżeli chodzi o Elbrus, związane jest to z kwestią przyjęcia umownej granicy między Azją a Europą, czy biegnie ona głównymi szczytami Kaukazu, a jeżeli tak, to czy szczyt graniczny można uznać za należący do obu kontynentów, a więc również w tym wypadku do Europy. Przypomina mi to dyskusję na temat najwyższego szczytu we Włoszech, bo w tym wypadku sprawa również nie jest jednoznaczna. Mimo że granica przebiega przez masyw Mont Blanc i powszechnie najwyższy wierzchołek tego masywu uznawany jest za najwyższy szczyt Francji, to jednocześnie wiele opracowań i zestawień nie podaje tego szczytu jako najwyższy we Włoszech, za który uznawana jest poboczna kulminacja, niższy o ok. 80 m Mont Blanc de Courmayeur. Spór o miano najwyższego szczytu Europy jest więc trudny do rozstrzygnięcia, a wręcz można uznać go jako nierozstrzygalny. W związku z tym przyjęło się, że aby zdobyć najwyższy szczyt Europy do Korony Ziemi, trzeba wejść na 2 wierzchołki, czyli Mont Blanc i Elbrus.

– Podobny geograficzny problem związany jest z najwyższym szczytem Australii. Pan zdobył zarówno Górę Kościuszki w Alpach Australijskich, która jest niższa od naszych Rysów, jak i najwyższy szczyt Oceanii – Puncak Jaya – 4.884 m n.p.m. (według dawniejszych pomiarów 5.030 m) w Górach Śnieżnych na Nowej Gwinei. Szczyt położony jest blisko równika, ale z uwagi na dużą wysokość funkcjonują tam lodowce górskie. Czy istnieje jakaś specyfika związana z taką lokalizacją tego pasma górskiego?

– To jest sprawa związana z interpretacją pojęcia tego kontynentu. Jeżeli mówimy wyłącznie o Australii, najwyższym szczytem jest Góra Kościuszki, ale gdy potraktujemy kontynent szerzej jako Australię i Oceanię, to najwyższy szczyt znajduje się właśnie na Nowej Gwinei. W końcowym efekcie, żeby zdobyć najwyższe wierzchołki 7 kontynentów, trzeba osiągnąć ich 9. Lodowce na Puncak Jaya obecnie są już praktycznie w zaniku, pozostały tam teraz w zasadzie izolowane płaty mokrego śniegu. Specyfika tego szczytu polega na czymś innym. Codziennie pada tam deszcz i to praktycznie przez cały rok. W nocy i rano nie pada, ale od 10 zaczyna się chmurzyć, a około 11 przed południem zaczyna się najczęściej ulewny deszcz. Jest to typowe dla klimatu równikowego. Bardzo utrudnione jest wejście na wierzchołek w takich warunkach. Muszę też podkreślić, że jest to bardzo trudny technicznie szczyt, o czym nie każdy wie, być może najtrudniejszy pod względem technicznym z całej Korony Ziemi.

– Powszechnie znana i opisana jest historia zdobywania szczytów alpejskich, andyjskich czy himalajskich. Interesuje mnie Mount Vinson – najwyższy wierzchołek Antarktydy (4.892 m n.p.m.). Czy Pana zdaniem jest trudny technicznie? Czy ekstremalne warunki klimatyczne powodują, że stopień trudności wejścia na ten antarktyczny szczyt jest porównywalny z problemami występującymi w najwyższych górach?

– Mount Vinson zdobywa się od początku grudnia do końca stycznia, a więc latem na półkuli południowej. Wiele osób jest przekonanych, że w warunkach antarktycznych czy arktycznych zawsze panują potężne mrozy, tymczasem na Antarktydzie są najbardziej nasłonecznione i suche miejsca na ziemi, szczególnie latem, kiedy są najdłuższe dni. Pamiętam, że na szczycie temperatura wynosiła ok. –15 st. Celsjusza, nie było wiatru, świeciło słońce, więc warunki były całkiem znośne. Oczywiście przy silnym wietrze i opadach sytuacja się radykalnie zmienia. Na tym kontynencie występują raczej płaskie lodowce kontynentalne i szelfowe, czyli praktycznie nie ma żadnych punktów odniesienia, co powoduje duże problemy z orientacją w terenie i stanowi poważne zagrożenie dla ludzi, bo można się najzwyczajniej zgubić. Sam szczyt nie jest trudny technicznie. Jeżeli wybierze się najłatwiejszą drogę, to praktycznie nie ma tam wspinania, wchodzi się z kijkami. Z pewnością dużym utrudnieniem dla chcących wejść na Mount Vinson są koszty. Jest to jeden z najdroższych szczytów świata. Decyduje o tym głównie odległość.

– Jest Pan człowiekiem gór od ponad 40 lat. Czy przebywając w wysokich górach, zauważył Pan w tym okresie wynikające z ocieplenia klimatu procesy deglacjacji – cofania się lodowców górskich?

– Dziwi mnie dyskusja dotycząca wątpliwości, czy klimat na Ziemi ociepla się, czy oziębia. Dla mnie jest to totalne nieporozumienie, bo ktokolwiek, kto ma nawet podstawową wiedzę o glacjologii czy geografii, jeżeli pojedzie w Kaukaz, Alpy, na Islandię czy w Himalaje lub Karakorum, po prostu na tamtejszych lodowcach widzi, że klimat zdecydowanie się ociepla. Na przykład lodowiec Baltoro w Karakorum – miałem z nim 20 lat przerwy i po 20 latach, gdy znów tam pojechałem, widziałem, jakie są zmiany. Jeżeli lodowiec się cofa, to początkowo nie cofa się fizycznie, tylko ciemnieje i tworzą się jeziorka polodowcowe, nie ma odpływu i kieszenie morenowe napełniają się wodą. I oczywiście to jest bardzo widoczne wszędzie. W tym roku byłem kilka razy na Mont Blanc i muszę powiedzieć, że lodowce dostały straszliwie, stopniały więcej niż przez ostatnie 10 lat. Dla himalaistów powoduje to zwiększenie trudności, bo lodowiec się obniża, traci miąższość, bardziej odstaje od ścian, czyli wszystkie szczeliny brzeżne są bardzo powiększone i dużo trudniejsze do przejścia. Wystarczy pojechać w Dolomity, gdzie było kilkanaście lodowców, których praktycznie już nie ma. Na Mont Blanc była dosyć popularna droga od strony

Włoch przez lodowiec, ale ona z roku na rok staje się coraz mniejsza i coraz mniej osób tam wchodzi. Bardzo się dziwię, że niektórzy naukowcy mają wątpliwości co do ocieplenia klimatu, dla mnie jest to bezdyskusyjne.

– Czytając biografie najważniejszych polskich himalaistów, trudno oprzeć się wrażeniu, że dominują wśród nich inżynierowie, ludzie z wykształceniem technicznym. Pan również jest absolwentem Politechniki Warszawskiej. Dlaczego wśród zdobywców najwyższych szczytów brakuje filologów czy socjologów?

– Wśród himalaistów i alpinistów przeważają ludzie z wyższym wykształceniem i rzeczywiście większość ma wykształcenie ścisłe, może nie są to sami inżynierowie, ale także matematycy i fizycy. Trudno mi to wyjaśnić. Może po prostu organizacja wypraw wymaga umiejętności logistyczno-organizacyjnych, może ludzie z umysłem ścisłym mają większe predyspozycje do takich rzeczy. A być może ci, którzy kończą nauki humanistyczne, po prostu wolą zostać w dolinach i stamtąd podziwiać góry (*śmiech*).

– Dziękuję za rozmowę.

Winicjusz Schulz

NA POGRANICZU I W SERCU MIASTA

O toruńskich archeologach z UMK znów głośno. I to w całym kraju. Dzieje się tak zarówno za sprawą badań prowadzonych w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki „Człowiek na pograniczu" (projekt realizowany przez Instytut Archeologii UMK), jak i też odkryć dokonanych w samym sercu Torunia.

Dyrektor Instytutu Archeologii UMK prof. Wojciech Chudziak używa mocnych sformułowań, gdy chodzi o tegoroczne wyniki prac archeologicznych na wyspach jeziora Lubiąż, w miejscowości Lubniewice (województwo lubuskie). Mówi bowiem o nich „przełom", „spektakularne efekty". O tym zadecydowało? Archeolodzy pracujący właśnie pod kierunkiem prof. dr. hab. Wojciecha Chudziaka przy jednej z wysp odsłonili liczne pale i dranice, świadczące o umocnieniu nabrzeża wyspy i zastosowaniu tu konstrukcji palafitowej pochodzącej z 1. połowy X wieku. Przy drugiej, większej

Nętno Fot. W. Stępień

Pozostałości kościoła św. Jerzego w Toruniu Fot. Tomasz Górzyński

wyspie odkryli liczne pozostałości mostu, prawdopodobnie jednak młodszego, oraz ślady nieznanych dotąd fortyfikacji grodowych. Wykopano też wiele przedmiotów pochodzących z okresu od X do XIV wieku, m.in. ceramikę, naczynia i fragmenty naczyń, żelazne topory, groty, miecz, strzemię, ciosło, średniowieczny klucz, a także łódź wydrążoną z pnia drzewa oraz szczątki zwierząt, w tym czaszkę tura i niedźwiedzia.

Takie odkrycia stanowią dowody na to, że na wyspach jeziora Lubiąż koncentrowało się najstarsze osadnictwo Lubniewic z okresu plemiennego. Wyspy były połączone z lądem dwoma drewnianymi mostami, które najprawdopodobniej stanowiły odcinek interregionalnej sieci komunikacyjnej łączącej ziemię lubuską z Wielkopolską. Prace prowadzone są w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przy wsparciu Lubuskiego Konserwatora Zabytków i gminy Lubniewice.

Archeolodzy z UMK badali też wczesnośredniowieczny zespół osadniczy w Nętnie w pow. Drawskim – na wyspie na jeziorze Gągnowo. Znajduje się tam grodzisko z IX-X wieku, pochodzące z tego samego czasu dwie osady podgrodowe zlokalizowane po obu stronach grodziska oraz przyczółek mostowy. Wyspy z brzegiem łączył drewniany most. Gród w Nętnie usytuowany był na szlaku dalekosiężnym, łączącym Wielkopolskę (Poznań i Gniezno) z głównymi ośrodkami miejskimi nad Bałtykiem (Kołobrzeg i Kamień Pomorski).

W bieżącym roku badania w tym miejscu trwały przez 5 tygodni i objęto nimi wszystkie części zespołu osadniczego, przede wszystkim grodzisko, gdzie odkryto ślady wewnętrznej zabudowy mieszkalnej oraz relikty fortyfikacji drewniano-ziemnych wykonanych w technice przekładkowej. Stwierdzono dwie fazy użytkowania grodu, przypadające zapewne na 1. połowę X wieku i lata 60. tego stulecia. Pierwsza faza związana jest z osadnictwem plemiennym (gród opolny), druga zapewne z ekspansją państwa piastowskiego na Pomorze. Wśród ruchomych materiałów zabytkowych odkryto liczne fragmenty naczyń ceramicznych oraz dwa srebrne dirhemy arabskie.

Najciekawsze wyniki przyniosły badania w rejonie przyczółka mostowego oraz w strefie występowania setek pali dębowych wystających z dna jeziora, stanowiących pozostałość mostu datowanego dendrochronologicznie na lata 40. i 60. dziesiątego wieku. W obrębie zgliszczy mostu odkryto liczne militaria, żeleźce toporków i groty włóczni, skandynawski trzewik, pochwy miecza, fragment wagi kupieckiej itp. W tym samym miejscu występowały liczne kości zwierząt, przede wszystkim cała końska czaszka. Wydobyto również łódź dłubankę. Wszystkie materiały są obecnie poddawane zabiegom konserwatorskim oraz stanowią przedmiot specjalistycznych opracowań.

Ten sam projekt – także realizowany w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, finansowanego ze środków MNiSzW, przez Instytut Archeologii UMK w Toruniu – umożliwił również, w ścisłej współpracy z UMK, przeprowadzenie badań paleośrodowiskowych przez naukowców z Instytutu Geografii PAN w Toruniu.

Z kolei w czasie prac drogowych związanych z remontem Czerwonej Drogi w Toruniu – a więc w samym centrum miasta – archeolodzy z UMK odkryli pozostałości architektury murowanej. Wszystkie prace ziemne w tym miejscu z uwagi na specyfikę tej lokalizacji wymagają nadzoru archeologicznego, który na zlecenie MZD sprawuje Instytut Archeologii Wydziału Nauk Historycznych UMK.

– Znalezisko jest bardzo ciekawe. Udało się potwierdzić położenie kościoła św. Jerzego. W trakcie prac odsłonięto i udokumentowano zachodnią i północną ścianę kościoła z przylegającą od zachodu kruch-

tą. Pozostałości kościoła są bardzo dobrze zachowane, w niewielkim stopniu zniszczone przez wykop inwestycyjny pod kanalizację. Obok zachodniej kruchty najciekawszym fragmentem jest odsłonięta okrągła przypora pod wieżę kościelną – stwierdził Tomasz Górzyński, archeolog z Instytutu Archeologii Wydziału Nauk Historycznych UMK.

Warto przypomnieć, że kościół św. Jerzego był pierwotnie (w XIII wieku) kaplicą, związaną ze szpitalem i leprozorium pod tym samym wezwaniem. Naukowcy szacują, że budynek murowany świątyni powstał prawdopodobnie w połowie XIV wieku. Był niszczony w czasie potopu szwedzkiego i wojny północnej, ale za każdym razem odbudowany. Jego kres nastał w 1811 roku w trakcie wojen napoleońskich. Wówczas wydano rozkaz wyczyszczenia przedpola twierdzy.

W ramach prac archeologicznych w tym miejscu odsłonięto północną i zachodnią ścianę nawy kościoła (odpowiednio o długości 19 metrów i częściowo odsłoniętą niespełna 7 m). W części wschodniej zachowało się wejście do kościoła; ściana zachodnia to w zasadzie pozostałość po północnej części nawy głównej wraz z okrągłą podstawą wieży, w którą wbudowano klatkę schodową. We wschodniej części pomiędzy dwiema przyporami dobudowana była kostnica, a w części zachodniej pomieszczenie, prawdopodobnie kruchta. Naukowcy zwracają uwagę także na spoinowanie cegieł, dokładnie wyrobione, trójkątne. Wnętrze kościoła tynkowane było na biało, co jest pozostałością kultu protestanckiego od 1727 roku.

Badania archeologiczne w tym miejscu mają już swoją historię. I tak w 1914 roku Reinhold Heuer dokonał odsłonięcia świątyni w trakcie budowy gazociągu, a 100 lat później – w 2014 roku, dzięki Muzeum Okręgowemu – w trakcie rozbudowy linii tramwajowej odsłonięto mocno zniszczoną południową część nawy i prezbiterium.

Sprawa kościoła św. Jerzego wzbudziła olbrzymie zainteresowanie. Gdy niedawno na stronie „Głosu Uczelni" na Facebooku opublikowaliśmy wstępną informację na ten temat, zapoznało się z nią ponad... 36 tysięcy osób!

Przy przygotowywaniu publikacji wykorzystano materiały udostępnione przez prof. Wojciecha Chudziaka oraz MZD w Toruniu.

Lubniewice Fot. R. Kaźmierczak

KONFERENCJE NAUKOWE

Na grudzień br. na UMK zaplanowano następujące konferencje naukowe (data, tytuł, organizatorzy):

- 2–4.12. Nie(hetero)normatywność. Narracje — praktyki — przedstawienia; Instytut Literatury Polskiej, Instytut Filozofii, Katedra Kulturoznawstwa.
- 3–4.12. V Toruńskie Konfrontacje Archiwalne pt. „Archiwistyka uniwersalna, archiwistyka lokalna"; Instytut Historii i Archiwistyki.
- 4.12. Bezpłatna pomoc prawna; Wydział Prawa i Administracji.
- 9.12. V Dzień Technologii Mobilnych; Koło Naukowe Forum e-Biznesu.
- 10–11.12. Święte księgi hebrajczyków, chrześcijan i muzułmanów w słowiańskim kręgu kulturowym; Instytut Języka Polskiego, Katedra Filologii Słowiańskiej.

Przypominamy, że nowe konferencje należy zgłaszać, korzystając z formularza elektronicznego zamieszczonego pod adresem http://www.umk.pl/badania/konferencje/formularz/. *(sj)*

Sebastian Dudzik

PRZECIW FETYSZOWI POSTĘPU

W ciągu trzech lat działalności galeria Dworzec Zachodni gościła już prace kilkudziesięciu artystów reprezentujących bardzo różne strategie twórcze, od tradycyjnych mediów po wideoart, performance czy sztukę instalacji.

Działając przy studenckim klubie *Od Nowa,* niejako naturalnie najczęściej prezentuje twórczość młodego pokolenia – obiecujących studentów i absolwentów. Dworzec Zachodni zapracował sobie na miano miejsca doskonale nadającego się do przetarcia wystawienniczych szlaków, przetestowania twórczości przed pokazaniem jej szerszej publiczności w większych, publicznych galeriach. Z racji swego położenia (foyer nowej sali koncertowej) i stosunkowo niewielkich rozmiarów doskonale nadaje się właśnie do takich celów. Łatwiej tu zapanować nad ekspozycyjną przestrzenią czy osiągnąć intymny klimat kontaktu widza z pracami. Z tego też względu galeria ta jest idealnym miejscem do pokazów mniejszych formatowo prac oraz indywidualnych prezentacji. Nawet pobieżne przejrzenie historii wystaw pokazuje, że właśnie tego typu przeglądy są najczęstsze. Nie znaczy to wcale, że program galerii jest monotonny. Opiekunowie galerii zadbali, by miała ona charakter jak najbardziej otwarty i nie ograniczała się tylko do pokazywania miejscowego środowiska czy jedynie artystów najmłodszego pokolenia. Nie tak rzadko prezentowani są tu twórcy dojrzali, ze sporym już doświadczeniem artystycznym. Do takich zaliczyć należy Włodzimierza Iwanka, którego malarskie prace można oglądać w galerii od 4 listopada.

Artysta ten przygodę ze sztuką rozpoczął na miejscowym Wydziale Sztuk Pięknych. Kształcił się tu pod okiem Bronisława Kierzkowskiego i Stanisława Borysowskiego. Naukę kontynuował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie w 1970 roku obronił dyplom z malarstwa w pracowni Aleksandra Kobzdeja. Jeśli do zestawu malarskich mentorów dodamy jeszcze nazwisko Artura Nacht-Samborskiego, otrzymamy niezwykły wachlarz potencjalnych estetycznych i ideowych ścieżek, od socrealizmu, przez koloryzm, po abstrakcję. Jak przyznaje sam artysta, po początkowej fascynacji stylistycznymi nowościami, wybrał drogę zupełnie odrębną. Był nią świadomy powrót do przeszłości i bogatej tradycji malarstwa europejskiego. Tematycznie Iwanek upodobał sobie martwą naturę. W jego kompozycjach wyczuwalne są różne źródła inspiracji, od siedemnastowiecznego malarstwa niderlandzkiego, przez francuską osiemnastowieczną martwą naturę, po bliższe nam realizacje z dziewiętnastowiecznego akademizmu, a nawet malarstwo początków dwudziestego wieku. Jest to swoista wędrówka tropami przeszłości, z jednoczesną świadomością „tu i teraz".

Wśród prezentowanych na wystawie kompozycji dominują powstałe w ostatnim piętnastoleciu, nie brakuje jednak kilku prac z czasów studiów w Toruniu i Warszawie. Stanowią one artystyczną metrykę Iwanka i niejako potwierdzenie jego własnych słów o poszukiwaniu własnej drogi. Jej wyznaczenie stało się swoistym antysystemowym *credo*, w którym wyrażał stanowczy protest wobec dominacji „fetysza postępu" w sztuce. Porzucając definitywnie nowoczesny język geometrycznej abstrakcji czy malarstwa materii, zwrócił się ku tradycji. Można powiedzieć, że zgodnie z wyznaczoną przez siebie ideową linią, od wielu lat stara się konsekwentnie zagospodarowywać wątki „odrzucone" przez czas, „zużyte" i dawno wybrzmiałe. To właśnie dlatego z dużym upodobaniem bawi się dawnymi kanonami formowania martwej natury, odwołuje się do jej przepełnionej symboliką tradycji. Stara się jednak czynić to na swój sposób, dostosowując dawną narrację do współczesnych realiów i aktualnych symboli. Jego zainteresowanie skupia się wokół przedmiotu, jego wyrazistego konstytuowania się w przestrzeni, rozumianej bardziej jako strukturalny porządek niż in-

tegralne otoczenie. Czasami ma się wręcz wrażenie, że poszczególne artefakty funkcjonują w obrazie zupełnie autonomicznie, niemalże lewitują nad podłożem. Nawet w sytuacjach, w których wizualnie nakładają się na siebie czy „wchodzą" wręcz w bezpośredni kontakt, emanują trudnym do określenia potencjałem wzajemnego odpychania. Paradoksalnie, odrzucając ideologiczny fetyszyzm, Iwanek wpada w sidła fetyszyzmu przedmiotu, poddaje się mu w zasadzie bezkrytycznie. Dzięki temu obrazowane przez niego kieliszki, flaszki, książki, parasole, a nawet pluszowe miśki zyskują symboliczną aurę podobną w charakterze (niekoniecznie w treści) do tej, jaką miały barokowe martwe natury w typie *vanitas*.

Przykładem takiego separowania i symbolizowania przedmiotu w obrazie jest *Martwa natura z miśkiem,* w której każdy z przedmiotów buduje swoją własną narrację. Zarówno kamionkowy dzban, pusta puszka po piwie, jak i umieszczony w koszyku tytułowy pluszowy misiek wydają się pozostawać nieskażone kontaktem z zielonym obrusem, na którym według logiki mają spoczywać. Trudno dopatrzyć się tu jakiejkolwiek ich przestrzennej integracji. Każdy przedmiot sam dla siebie stanowi mikrokosmos rzeczywistości. Podobnie jest z *Martwą naturą z kulą ziemską*, czy nawet z bardziej, wydawałoby się, rozbudowaną *Martwą naturą z tubą*. W tych kompozycjach co prawda dystans między poszczególnymi przedmiotami zmniejsza się, jednak nadal wokół nich rozpościera się jakby niewidzialna powłoczka. Nie pozwala ona wejść w fizyczny kontakt malowanym obiektom. Nieco inny charakter ma *Martwa natura ze srebrnym dzbankiem*, w której tytułowe naczynie podtrzymywane jest przez fragmentarycznie przedstawioną dłoń. Gdy jednak bliżej

przyjrzymy się detalom, okazuje się, że dłoń nie w pełni „scala się" z imadłem dzbanka, ponadto jej kształt stanowi antytetyczne odbicie obrysu naczynia. Poczucie izolacji wzmaga tu dodatkowo rytmiczna kurtyna encyklopedycznych woluminów.

Stosowane przez artystę zabiegi formalne oraz strukturalne mogą być odbierane jako nieco obcesowe, zbyt przerysowane. W detalach czasami brakuje żelaznej konsekwencji, trudno jednak odmówić tworzonym przez Iwanka kompozycjom swoistego uroku nieustającego buntu przeciw szaleńczej pogoni za nowością.

Włodzimierz Karaszewski

IRENA STASZKIEWICZ (1921–2015)

Fot. nadesłana

Z głębokim żalem społeczność Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania przyjęła wiadomość o śmierci Pani Ireny Staszkiewicz, pierwszej kierowniczki dziekanatu, organizatora administracji Wydziału.

Urodziła się 28 marca 1921 roku w Wilnie. Tam też ukończyła Gimnazjum Kupieckie, a następnie Liceum Ekonomiczne. Jako repatriantka trafiła do Torunia w 1945 roku. W lutym 1946 roku rozpoczęła studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, które kończyła w 1949 roku, uzyskując tytuł magistra praw, potwierdzony dyplomem nr 296. Po studiach pracowała w Narodowym Banku Polskim, a następnie od 1954 do 1964 roku w Uniwersytecie, między innymi w Bibliotece Wydziału Sztuk Pięknych i jego administracji. Po dwuletniej przerwie, w czasie której pracowała w zakładzie dla ociemniałych w Laskach, prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek, w 1966 roku wróciła do Uniwersytetu. Od lutego 1967 roku była zatrudniona, jako pracownik naszej Uczelni, w Studium Zaocznym Ekonomii Uniwersytetu Łódzkiego, działającym przy UMK na podstawie umowy zawartej między uczelniami. Wraz z powołaniem Instytutu Ekonomicznego w 1968 roku została przeniesiona do nowej jednostki, na stanowisko kierownika sekretariatu. Instytut Ekonomiczny od samego początku działał na prawach wydziału, jednak w strukturze właściwej instytutowi – stąd sekretariat pełnił funkcję dziekanatu, a stanowisko kierownika sekretariatu instytutu było tożsame ze stanowiskiem kierownika dziekanatu. Po dziewięciu latach objęła stanowisko kierownika administracji Instytutu Zarządzania Gospodarką Narodową, które pełniła do przejścia na emeryturę – 30 września 1981 roku.

Jeszcze w czasie pracy na Uniwersytecie podjęła studia w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które ukończyła w 1984. Uzyskany dyplom dawał jej uprawnienia nauczycielskie.

Po odejściu na emeryturę oddała się bez końca społecznej służbie dzieciom z najuboższych rodzin toruńskiego Podgórza, spędzając prawie codziennie kilka godzin w świetlicy przy parafii św. Piotra i Pawła. Była niezwykle skromnym człowiekiem. Ojciec franciszkanin, z którym odbyłem ciekawą rozmowę o życiu Pani Irenki (tak ją wszyscy nazywaliśmy), rozpoznawał w jej Osobie mądrego, pięknego Człowieka, nie wiedząc nic o jej starannym wykształceniu, ukończonych dwóch fakultetach studiów, pełnionej odpowiedzialnej funkcji w administracji Uniwersytetu. Niezwykłą skromność wyniosła zapewne z franciszkańskiego zakonu. Była z nim związana całe życie, aż do końca. Zmarła 3 października w Dzień Wspomnienia św. Franciszka...

Będąc jednym z pionierów i współorganizatorów naszego Wydziału, zapisała się trwale w jego historii. Zapisała się też w sercach i wdzięcznej pamięci pierwszych pracowników, a zwłaszcza studentów, których darzyła niezwykłą życzliwością. Wiem też, że i my do końca pozostaliśmy osobami Jej bardzo bliskimi.

Spoczęła na cmentarzu przy ul. Antczaka w Toruniu.

Autor wspomnień jest profesorem na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK, byłym dziekanem tego wydziału, a także byłym prorektorem UMK.

BIEGANIE ZE SZTUKĄ

Z ANNĄ BŁASZKOWSKĄ, lekkoatletką, specjalistką od biegów sprinterskich, najlepszym studentem-sportowcem UMK w minionym roku akademickim, rozmawia Radosław Kowalski

– Spodziewała się Pani takiego wyróżnienia?

– Poprzedni sezon w moim wykonaniu uważam za bardzo udany, ale mimo to nie sądziłam, że dostanę takie wyróżnienie. To było dla mnie miłe zaskoczenie.

– Oceniła Pani poprzedni sezon jako bardzo udany? Co w nim Pani osiągnęła?

– Przede wszystkim wznowiłam treningi po dwuletniej przerwie, która była spowodowana wieloma przyczynami. Okres przygotowawczy był bardzo trudny, ale dzięki ciężkim i solidnym treningom udało mi się uzyskać w ostatnich miesiącach bardzo dobre wyniki. Wystąpiłam w dwóch mityngach rangi europejskiej – w Toruniu i we Francji, a z Akademickich Mistrzostw Polski powróciłam z pięcioma medalami. Ustabilizowałam swoją formę na dobrym poziomie i z tego też się cieszę.

– Specjalizuje się Pani przede wszystkim w biegach sprinterskich, ale w przeszłości uprawiała wiele innych dyscyplin lekkoatletycznych. Skąd ta różnorodność?

– Mimo że każdy lekkoatleta ma tę swoją jedną najważniejszą dyscyplinę, to jednak wachlarz umiejętności musi być jak najszerszy. W moim przypadku, poza sprintami, była to rywalizacja i treningi w wieloboju. Najsilniejszą stroną są jednak dla mnie biegi, od 60 do 400 m, konkurencji rzutowych do zbyt ulubionych nie mogę zaliczyć.

– Studiuje Pani „bezpieczeństwo wewnętrzne". Czy jest coś, co wiąże sport z tym kierunkiem?

– Gdy wybierałam ten rodzaj studiów, to nie patrzyłam na to przez pryzmat sportu, który uprawiam. Zawsze oddzielałam i oddzielam te dwie sfery mojego życia. Szłam na „bezpieczeństwo wewnętrzne" przede wszystkim z myślą o przeciwdziałaniu przestępczości zorganizowanej związanej z rynkiem dzieł sztuki. To jest mój obszar badawczy, który podjęłam zarówno w pracy licencjackiej, jak i podejmuję w przygotowywanej obecnie pracy magisterskiej. Interesują mnie dzieła sztuki i ochrona szeroko pojętych dóbr kultury.

– Będzie Pani ... biegać za złodziejami obrazów?

– Oj raczej nie, bardziej widzę siebie w strukturach służb specjalnych niż w policji. Chyba nie byłoby mi do twarzy w mundurze.

– Udałoby się Pani zapobiec kradzieży „Damy z łasiczką" – takiej, jak w filmie „Vinci" Janusza Machulskiego?

– Nie wiem, trudno powiedzieć. Na pewno złodzieje mieli bardzo sprytny plan. Może gdybym to ja ich goniła, udałoby się ich złapać... (*śmiech*).

Fot. Radosław Kowalski

– Jakie ma Pani plany sportowe i studenckie na najbliższe miesiące?

– Moja przygoda ze sportem stoi pod dosyć dużym znakiem zapytania. Co prawda rozpoczęłam już okres przygotowawczy, w zasadzie powinnam zacząć zajęcia specjalistyczne, ale cały czas się zastanawiam, czy nie powiedzieć sobie „dość ze sportem". Może być tak, że skupię się tylko na rywalizacji w hali. Jeśli chodzi o studia, właśnie rozpoczęłam piąty rok, który zakończę obroną pracy magisterskiej. Mam następnie plany pójścia na studia doktoranckie. Chciałabym pozostać na naszej uczelni, tym bardziej że jestem związana z tutejszym AZS-em, w którego strukturach działam.

– Dziękuję za rozmowę.

Edyta Krużyńska

OTWARTOŚĆ DLA WSPÓŁPRACY

Fot. nadesłana

W dniach 19–26 października 2015 r. obchodzony był, już po raz szósty w Polsce, Tydzień Otwartej Nauki. Jak co roku, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu podjęła się roli koordynatora Tygodnia, sama również przygotowując kilka inicjatyw. Znalazły się wśród nich: webinarium dla naukowców o zasadach zgodnego z prawem wykorzystania otwartych zasobów sieci do pracy naukowej i dydaktycznej oraz seminarium szkoleniowe dla doktorantów i studentów *Internet – zniewala czy wyzwala? Wykorzystywanie nowoczesnych technologii do (świadomego) budowania kariery naukowej.* Poza tym przygotowano kampanię informacyjną dotyczącą otwartej nauki. Bibliotekarze, przebrani w koszulki i okulary z logo OA, rozdawali studentom ulotki opracowane przez Centrum Cyfrowe Projekt Polska http://centrumcyfrowe.pl/, a w holu emitowany był film oraz wywiady na temat otwartości w nauce. Hasłem tegorocznej edycji Tygodnia była *Otwartość dla współpracy.*

Od lat Biblioteka otwiera się na nowe trendy, w tym również na budowanie platform szerokiego dostępu do wiedzy. Świadczą o tym podejmowane działania. Organizowane są seminaria, wykłady, prezentacje, szkolenia i kursy e-learningowe dla różnych grup odbiorców, bibliotekarze opracowują poradniki, informatory i przykłady dobrych praktyk, przygotowują ekspertyzy dla sektora szkolnictwa wyższego. Biblioteka była także dwukrotnie organizatorem międzynarodowej konferencji Open Access: w roku 2007 i 2010. Pracownicy Biblioteki promują otwarty dostęp do wiedzy także poprzez wywiady radiowe i telewizyjne, artykuły i komunikaty prasowe, szkolenia, prezentacje i kursy elektroniczne, konkursy na portalu Facebook. Prowadzą konsultacje indywidualne z pracownikami naukowymi, którzy chcą uwolnić swe prace w Internecie.

W ramach tych działań w roku 2004 otwarto Kujawsko-Pomorską Bibliotekę Cyfrową http://kpbc.umk.pl/dlibra, gromadzącą zdigitalizowane obiekty wchodzące w skład dziedzictwa kulturowego, regionalia oraz materiały dydaktyczne. Składają się na nie obiekty o różnej formie wydawniczej: książki, czasopisma, grafiki, mapy, ulotki, nuty, filmy. Przed upowszechnieniem prace te muszą zostać zdigitalizowane. Dla ogromnej części materiałów, przed umieszczeniem w bibliotece cyfrowej, niezbędne jest uregulowanie spraw prawnoautorskich, co spowalnia pracę. KPBC powstaje we współpracy 16 bibliotek wchodzących w skład Konsorcjum Bibliotek Regionu Kujawsko-Pomorskiego. Obecnie w bibliotece cyfrowej znajduje się ponad 124 tys. obiektów, z czego niemal 41 tys. pochodzi ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu.

Ogromne znaczenie dla otwartości dostępu do wiedzy mają repozytoria instytucjonalne. BU tworzy takie repozytorium od 2012 r. Są w nim deponowane publikacje pracowników naukowych i doktorantów UMK, zarówno preprinty, jak i postprinty, a także m.in. rękopisy, monografie, materiały konferencyjne i dydaktyczne, sylabusy, filmy, raporty z badań, surowe dane, prace doktorskie i habilitacyjne. W odróżnieniu od KPBC, prace te nie wymagają digitalizacji, gdyż one powstały już w wersji elektronicznej. Repozytorium (https://repozytorium.umk.pl/) działa w oparciu o *Zarządzenie nr 204 Rektora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu z dnia 18 grudnia 2012 r. w sprawie gromadzenia i udostępniania przez Bibliotekę Uniwersytecką elektronicznych wersji materiałów naukowych i dydaktycznych stworzonych przez pracowników UMK*. Obecnie w repozytorium są zdeponowane 2742 publikacje. Zarchiwizowanie prac w repozytorium daje twórcy szansę na zgromadzenie całego dorobku, także niepublikowanego, w jednym miejscu i udostępnienie go w każdej lokalizacji w dowolnym momencie. Zdeponowane prace nie ulegną rozproszeniu i będą dostępne także po dłuższym czasie. Pozwala również na uzyskanie większej liczby cytowań. Zasoby RUM@K-a widoczne są w wyszukiwarkach światowych: BASE, Google Scholar, Driver oraz na listach Registry of Open Access Repositories (ROAR) i Directory of Open Access Repositories (DOAR). Po zainstalowaniu indywidualnie na osobistym komputerze oprogramowania Publish or Perish czy Google

Scholar Citations, pracownik może uzyskać np. wyliczenie indeksu Hirscha. Dla uczelni repozytorium istotne jest ze względu na ułatwienie zarządzania własnością intelektualną oraz wsparcie sprawozdawczości i parametryzacji. Ponadto pomaga walczyć z plagiatami, zapewnia wysoką jakość metadanych, opublikowanych zgodnie z międzynarodowymi standardami. Repozytorium upowszechnia również instytucjonalne zasoby wiedzy, integrując je z zasobami światowymi, podnosi transparentność, widoczność i prestiż uniwersytetu.

Obok KPBC i RUM@K-a, w wyniku współpracy Uniwersyteckiego Centrum Nowoczesnych Technologii Nauczania, Wydawnictwa Naukowego UMK oraz Biblioteki Uniwersyteckiej, powstał Portal Edukacyjny UMK, który oferuje także dostęp do otwartych zasobów edukacyjnych obejmujących prace naukowe, czasopisma, kursy elektroniczne i webinaria, materiały konferencyjne, cyfrowe zasoby dziedzictwa kulturowego oraz inne materiały wykorzystywane w prowadzeniu badań naukowych i nauczaniu, zwłaszcza zdalnym. Trzy kursy umieszczone w otwartych zasobach edukacyjnych UMK zostały opracowane przez Bibliotekę Uniwersytecką: *Open access – otwarta nauka*, *Prawo autorskie dla bibliotekarzy* oraz *Otwarte zasoby edukacyjne*.

Kolejną inicjatywą jest udział BU UMK w pracach organizacji pozarządowych. UMK jest członkiem dwóch koalicji działających na rzecz otwartego dostępu do zasobów edukacyjnych i naukowych: Koalicji Otwartej Edukacji oraz SPARC Europe. Obydwie organizacje, poza podejmowaniem działań o charakterze promocyjnym i edukacyjnym w zakresie rozwoju nowoczesnej komunikacji naukowej, dążą do wprowadzenia zmian prawnych sprzyjających wymianie wiedzy. W ramach tej działalności Biblioteka przygotowuje ekspertyzy, opinie i rekomendacje dla ministerstw działających w sektorze nauki, edukacji, kultury i cyfryzacji. SPARC Europe jest organizacją elitarną, a Biblioteka UMK jest jedyną instytucją z Polski w tym gronie.

W marcu 2015 r. mgr Bożena Bednarek Michalska – zastępca dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej ds. informacji i innowacji – została powołana do zespołu doradczego ds. otwartego dostępu do treści naukowych przy ministrze nauki i szkolnictwa wyższego. Zespół wypracował dokument *Kierunki rozwoju otwartego dostępu do publikacji i wyników badań naukowych w Polsce*. Zaleca on otwarte publikowanie prac powstałych w wyniku badań finansowanych ze środków publicznych – zarówno w recenzowanych czasopismach i książkach naukowych, jak i ich deponowanie w repozytoriach, w możliwie najkrótszym czasie i najlepiej w postaci tzw. ostatecznej wersji wydawcy. Pełny tekst dokumentu, przyjętego 27 października br., dostępny jest pod adresem: http://www.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2015_10/9f62cc350837b942e51ae23dd1f23df8.pdf.

Zwrócono w nim również uwagę na ogromną rolę bibliotek naukowych, tworzących bazy metadanych publikacji, repozytoria, biblioteki cyfrowe, a także na ich rolę przy pozyskiwaniu licencji na utwory chronione prawem autorskim.

Opisane powyżej inicjatywy bardzo często są podejmowane we współpracy z innymi uczelniami (m.in. takimi jak: Akademia Górniczo-Hutnicza, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet Warszawski), a także z krajowymi i międzynarodowymi organizacjami: International Federation of Libraries and Library Associations, The Berkman Centre for Internet Society, Koalicja Otwartej Edukacji, Stowarzyszenie EBIB (Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy). Idea otwartego dostępu do wiedzy popierana jest m.in. przez Komisję Europejską, Organizację ds. Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, Bank Światowy, ONZ i UNESCO. Poza tym dostępność zasobów naukowych i edukacyjnych wiąże się z poszukiwaniem nowych rozwiązań, podnosi poziom innowacyjności pracy naukowej, a ponadto – co warto zauważyć – znacząco wpływa na ocenę uczelni w rankingach. W dobie globalizacji usług edukacyjnych otwartość zasobów to wręcz konieczność. Warto więc ją promować.

STARTUP CAMPUS UMK

Startup Campus UMK to specjalne miejsce, gdzie przedsiębiorczy studenci i naukowcy otrzymają wsparcie w rozwoju projektów naukowych o potencjale biznesowym.

Ten pierwszy tego typu ośrodek w kraju to efekt współpracy Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UMK i inkubatora nowych technologii Exea Smart Space (powstał w 2014 r. przy Toruńskiej Agencji Rozwoju Regionalnego). Da nieodpłatny dostęp do kreatywnej przestrzeni Campusu, warsztatów i konferencji, a studenci, doktoranci i pracownicy naukowi w „Programie preinkubacji" nauczą się m.in. tworzenia modeli biznesowych, zarządzania projektem, zespołem i własnością intelektualną. I przygotują najlepsze projekty do wejścia na rynek i pozyskania inwestora. Wspólnie z mentorami będą rozwijać innowacyjne produkty i usługi. Najlepsze projekty będą mogły ubiegać się o specjalne stypendium rektora UMK.

Campus da możliwość dostępu do zaplecza naukowego i laboratoryjnego UMK oraz programów wsparcia i zaplecza technologicznego TARR. *(CPiI)*

OD NOWA ZAPRASZA

Fot. Archiwum klubu Od Nowa

12.12. (sobota), godz. 19:00, Aula UMK. XIV Uniwersytecki Koncert Charytatywny JESTEŚMY RAZEM. Koncert Renaty Przemyk z zespołem oraz Dedykacja Bożonarodzeniowa w wykonaniu aktorów Teatru Baj Pomorski w Toruniu: Anny Katarzyny Chudek, Dominiki Miękus, Marty Parfieniuk-Białowicz, Grażyny Rutkowskiej-Kusy, Krzysztofa Grzędy, Andrzeja Korkuza, Jacka Pysiaka, Mariusza Wójtowicza, Krzysztofa Zaremby (kierownictwo muzyczne). Prowadząca koncert: Marzena Łupkowska.

19.12. (sobota), godz. 20:00, Koncert Specjalny Pamięci GRZEGORZA CIECHOWSKIEGO.

14 edycja koncertu poświęconego zmarłemu w 2001 roku Grzegorzowi Ciechowskiemu. Podczas koncertu wręczona zostanie Nagroda Artystyczna Miasta Torunia im. Grzegorza Ciechowskiego dla Błażeja Króla.

2.12. (środa), godz. 20:00, mała scena. Spektakl Grupy Improwizacyjnej „Teraz".

3.12. (czwartek), godz. 20:00, mała scena. Wieczór Podróżnika.

5.12. (sobota), godz. 12:00, Galeria Dworzec Zachodni. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOTOGRAFII PRZYRODNICZEJ.

5.12. (sobota), godz. 11:00. KATAR TEATRALNY.

7.12. (poniedziałek), godz. 20:00, mała scena. ARTCLUB – spotkanie z malarzem wielkoformatowym Andrzejem Poprostu.

9.12. (środa), godz. 20:00, mała scena. JAZZ CLUB – koncert zespołu Aga Derlak Trio.

11.12. (piątek), godz. 20:00, mała scena. Recital Jacka Stęszewskiego z zespołem.

13.12. (niedziela), godz. 20:00. Koncert grupy PIDŻAMA PORNO.

14.12. (poniedziałek), godz. 20:00, mała scena. SLAM POETYCKI.

16.12. (środa), godz. 20:00, mała scena. Stand Up – Sebastian Rejent i Cezary Jurkiewicz.

17.12. (czwartek), godz.20:00, mała scena. Koncert grupy Plagiat 199.

31.12. (czwartek), godz. 20:00. SYLWESTER 2015/2016!

Kino Niebieski Kocyk

1.12. (wtorek), godz. 19:00. POKAZ SPECJALNY: THE TRUE COST, reż. Andrew Morgan, 2015.

7.12. (poniedziałek), godz. 19:00, 11 MINUT , reż. Jerzy Skolimowski, Polska 2015.

8.12. (wtorek), godz. 19:00, SUFRAŻYSTKI, reż. Sarah Gavron, Wielka Brytania 2015.

14.12. (poniedziałek), godz. 19:00, MAKBET, reż. Justin Kurzel, Francja/ Wielka Brytania 2015.

15.12. (wtorek), godz. 19:00, ŚWIĄTECZNY POKAZ SPECJALNY.

WIEŚCI Z KULTURY

Sensacją koncertowej jesieni będzie wielki powrót po latach przerwy legendarnej formacji Pidżama Porno (13 grudnia).

Liderem grupy jest „Grabaż" Grabowski, który podobnie jak Kazik Staszewski (lider zespołu Kult, który zagrał w Od Nowie w ramach pomarańczowej trasy 9 października), jest żywą legendą polskiej sceny punk-rockowej. Poza Pidżamą Porno jesienią w „Od Nowie" zagrali już bądź zagrają między innymi: Natalia Przybysz, Mikromusic, Happysad, Enej, Kamil Bednarek, Paraliż Band, Fismoll, Dikanda, Koniec Świata, Gipsyfinger, Maleo Reggae Rockers, Plagiat 199, Babu Król, Bob One & Bas Tajpan. Dla fanów jazzu w jedną środę każdego miesiąca odbędą się koncerty w ramach Jazz Clubu, m.in.: Jachna/ Urowski/ Cichocki/ Krawczyk, Mazzmelancolie – Jerzy Mazzoll & Micromelancolié (25 listopada) oraz Aga Derlak Trio (9 grudnia).

Z kolei w programie imprez w Auli UMK znalazły się koncerty takich wykonawców, jak: Stare Dobre Małżeństwo, Renata Przemyk, Ewa Farna, Toruńska Orkiestra Symfoniczna, Opera Lwowska – Vivat Operetta. Odbędą się: Piaf The Show, Strauss Gala, Queen Symfonicznie. Dużym wydarzeniem będzie koncert Pejzaż Bez Ciebie – Marek Grechuta. Wystąpią: Kasia Kowalska, Anita Lipnicka, Anna Wyszkoni, Grzegorz Hyży, Janusz Panasewicz,

Krzysztof Cugowski, Grażyna Łobaszewska, Aro Kłusowski, Andrzej Sikorowski.

W listopadzie odbędzie się jeden z najstarszych festiwali bluesowych w Polsce – Toruń Blues Meeting (20–21 listopada). Festiwal ma charakter międzynarodowy, udział w nim biorą najlepsi polscy wykonawcy oraz bluesmani z USA, Europy, Azji oraz innych miejsc z całego świata. Toruń Blues Meeting jest największym festiwalem bluesowym w regionie. Znany jest głównie ze wspaniałej atmosfery, która przypomina coroczne spotkania przyjaciół. Niezmiennie od lat do toruńskiej „Od Nowy" zjeżdżają w tym czasie fani tej muzyki z całego kraju. W tym roku na scenie pojawią się: Lamar Chase International Band, The Hightones, Dżem, Tortilla, Cotton Wing, Cree, Paweł Szymański, Outsider Blues, Big Joe Bone, Beňa & Radványi, Blues Bazar. Warto wspomnieć, że tradycją Toruń Blues Meeting są nocne jam sessions na małej scenie klubu. Biorą w nich udział muzycy z różnych formacji, a często również „przedstawiciele" publiczności. Nigdy nie wiadomo, kto z kim zagra.

19 grudnia, w okolicach kolejnej rocznicy śmierci Grzegorza Ciechowskiego, odbędzie się koncert poświęcony pamięci muzyka. Podczas Koncertu Specjalnego Pamięci GC największe gwiazdy polskiej sceny muzycznej wykonują utwory Grzegorza Ciechowskiego i Republiki.

Klub „Od Nowa" to także sztuka współczesna. W Galerii 011 oraz Galerii Dworzec Zachodni zostanie zrealizowanych kilkanaście wystaw.

Nie zabraknie również imprez cyklicznych, takich jak Wieczór Podróżnika, slamy poetyckie czy występy Grupy Improwizacyjnej TERAZ. Ponadto raz w miesiącu będą odbywały się występy znanych stand-uperów. Nowością będą również spotkania dedykowane przedsiębiorczym kobietom w ramach Forum Feminarum.

NUMIZMATYCZNY SUKCES

Moneta upamiętniająca 100. rocznicę urodzin Jana Karskiego, zaprojektowana przez dr. Sebastiana Mikołajczaka z Zakładu Rzeźby UMK, zdobyła tytuł najbardziej inspirującej monety świata w prestiżowym konkursie numizmatycznym *Coin of the Year 2016.*

Konkurs *Coin of The Year* od ponad 30 lat organizowany jest przez amerykańskie wydawnictwo Krause Publications. Jury ocenia monety w dziesięciu kategoriach, m.in. „moneta o tematyce historycznej", „moneta o tematyce współczesnej", „moneta złota", „moneta srebrna", „najbardziej innowacyjna moneta", „najbardziej inspirująca moneta". W tej ostatniej kategorii toruńska moneta pokonała projekty m.in. z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Ukrainy i Finlandii.

Spośród zwycięzców poszczególnych kategorii jury wyłoni jeszcze jedną monetę, która otrzyma nagrodę główną i tytuł *Coin of the Year 2016*. Laureata poznamy 6 grudnia, a wręczenie nagród nastąpi 6 lutego 2016 r. podczas targów *World Money Fair* w Berlinie.

Numizmatyczną twórczość dr Mikołajczaka obszernie prezentowaliśmy na łamach „Głosu". *(CPil)*

DYPLOMY ZA WYDANIE KSIĄŻEK

Publikacje Wydawnictwa Naukowego UMK zostały ostatnio docenione w trzech konkursach. W Konkursie na Najlepszą Książkę Popularnonaukową o Nagrodę Prezydenta Miasta Poznania w roku 2015 wydawnictwo otrzymało wyróżnienie za publikację monografii prof. Krzysztofa Mikulskiego *Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne, pochodzenie i młodość*. Drugi dyplom – nominację do nagrody – przyznano wydawnictwu w Konkursie o Nagrodę im. Jana Długosza za wydanie książki dr Anny Wylegały *Przesiedlenia a pamięć. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „ziem odzyskanych"* (seria Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej). Ponadto książka *Przesiedlenia a pamięć...* otrzymała nominację do Nagrody im. Jerzego Giedroycia. *(M.L.)*

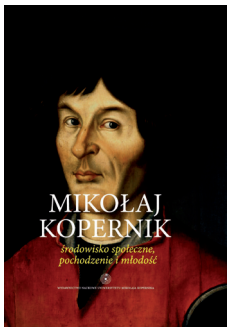

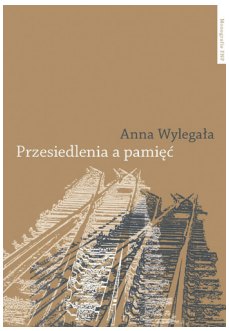

Janusz Traczykowski

ODWIECZNA MAGIA CHIN

Wizytę w Pekinie rozpoczynamy od ..... restauracji, gdzie zasadniczym daniem jest „Beijing kaoya", czyli kaczka po pekińsku. Najsłynniejszy pekiński smakołyk, wymyślony przez kucharzy dynastii Ming. Stół sterylnie czysty. Na żółtym (bez żadnych aluzji) obrusie ustawiono malutkie talerzyki, a obok ułożono pałeczki i widelce. Wkrótce na okrągłym, ruchomym jak ruletka tablecie kelner postawił półmiski z daniami warzywnymi, sałatkami, krewetkami, kalmarami, no i.... kaczką po pekińsku. Niektórzy do jedzenia próbowali używać pałeczek. Chińczycy patrzyli na to z politowaniem, a nawet zgorszeniem, zwłaszcza gdy ktoś pałeczką usiłował przebić mięso. Sami zaś siorbią, charkają, plują, prychają, mówią w trakcie jedzenia. Przed wyjazdem do Europy przechodzą szkolenia, że czynności takie w innych krajach postrzegane są negatywnie.

Plac Niebiańskiego Spokoju jest największym placem publicznym nie tylko w Pekinie, ale i na świecie. Zajmuje obszar 50 hektarów. Akurat tonie w deszczu. Gdy tylko spadły pierwsze krople, niemal spod ziemi wyrośli sprzedawcy płaszczy przeciwdeszczowych i parasolek. Przez plac, serce stolicy Chin, przepływają codziennie tysiące turystów z całego świata. Przewodnicy zagranicznych wycieczek przekrzykują się wzajemnie, by tylko ich grupa wiedziała, co najważniejsze. Uwypuklają oczywiście dokonania Ojca Narodu Mao Zedonga.

– *Tu również w obecności pół miliona ludzi przywódca Mao w 1949 roku proklamował Chińską Republikę Ludową* – mówi chińska przewodniczka z nieukrywaną dumą. Nikt nie chce narażać młodej dziewczyny na kłopoty, więc nie ma dociekliwych pytań o zdarzenia z 4 czerwca 1989 roku na placu Tiananmen. Wieść o masakrze obiegła przecież cały świat, podobnie jak słynne zdjęcie mężczyzny usiłującego zatrzymać czołg.

Zakazane Miasto – teraz otwarte. Można je przemierzać, chłonąc jego piękno i historię, chociaż kilka wieków temu taki spacer był jedynie domeną cesarzy, ich rodzin, urzędników państwowych, w nocy zaś konkubin, eunuchów i strażników. Przez 5 stuleci pałac zamieszkiwało 24 cesarzy dynastii Ming i Qing, a ostatnim, który w 1924 roku pomieszczenia te opuścił, był Puyi, którego historię sfilmował Bernardo Bertolucci („Ostatni cesarz").

Jest w Chinach ponoć takie przysłowie, że kto nie był na chińskim murze, nie może zostać... bohaterem. Toteż pęd do heroicznych dokonań jest olbrzymi. Codziennie dziesiątki tysięcy Chińczyków i turystów z całego świata szturmują zabytek widoczny z kosmosu. Najczęściej jednak z Badaling, gdzie jest najbardziej zadbany i zachowany. Prawie wszyscy swoje „bohaterstwo utrwalają", robiąc selfie telefonem komórkowym na kilkudziesięciocentymetrowym ręcznym wysięgniku. W tej miejscowości, niedaleko Pekinu, mur opada i wznosi się wśród gór. W sumie liczy 2400 kilometrów. Historia jego rozpoczęła się w piątym wieku przed naszą erą, a podziwiane pozostałości pochodzą z epoki dynastii Ming. Mawiano nawet, że to najdłuższy na świecie cmentarz, kryjący prochy wojów i wieśniaków,

Zakazane miasto

którzy zmarli z głodu i wycieńczenia, wciągając po zboczach kamienne bloki. Ale nad tym dziś nikt się nie zastanawia. Najważniejsze, być „bohaterem" i strzelić fotę na tle jednego z ostatnich cudów świata.

Każdy ma swoje ukryte marzenia. By się spełniły, wystarczy – jak każe tradycja – odwiedzić Pałac Pokoju i Harmonii, czyli Świątynię Lamy, najsłynniejszą ze świątyń buddyzmu tybetańskiego, a jednocześnie przecudowne miejsce kultu w Pekinie. Znajduje się w niej 26-metrowy posąg Buddy zrobiony z drzewa sandałowego. Na ustawionych równolegle do świątyni klęcznikach wierni składają hołd Buddzie, pochylając się ku ziemi. Niezależnie od wyznania, każdy pali swoje kadzidełko. Bo kto by nie chciał spełnienia marzeń. Niektórzy do kadzielnic niosą pełne garście zapalonych kadzidełek. Widocznie sporo mają życzeń. Nie byłem zachłanny.

Ruch w Pekinie jest niesamowity. W dzień i w nocy niekończące się sznury samochodów. Pełną parą pracują zarówno silniki, jak i klaksony. Zajeżdżanie drogi, wpychanie się to normalka. Chińczycy zbyt szybko przesiedli się z rowerów do nowoczesnych aut. Po Pekinie jeździ ich około 5 milionów. Chętnych do zakupu nowych samochodów jest coraz więcej. Potencjalni nabywcy aut uczestniczyć muszą w losowaniu tablic rejestracyjnych. Dopiero gdy im się poszczęści, zostaną posiadaczami wymarzonych czterech kółek. W tym roku pekińska komisja transportu otrzymała prawie półtora miliona wniosków o pozwolenie zakupu auta. Takich uprawnień wydaje się co miesiąc około 20 tysięcy. Utrudnienia mają ograniczyć nadmierną emisję spalin. Chcąc uniknąć korków, skorzystać można z metra. Codziennie jest ono podstawowym środkiem komunikacji dla 10 milionów ludzi. Podziemny system liczy ponad 500 kilometrów, a 18 linii łączy 320 stacji.

Zapuszczamy się rikszami w oazę ciszy, czyli do nielicznych w Pekinie „hutongów", które w Chinach pojawiły się w XII wieku. Mam wyrzuty sumienia, że chiński rikszarz tyle musi się napedałować. Ale w końcu rikszarz to zawód. Przemierzamy tradycyjny zespół szczelnie połączonych ze sobą wąskich uliczek, małych wspólnych dziedzińców, wokół których ulokowane są parterowe zabudowania z nieotynkowanej cegły. Zazwyczaj nie mają sieci wodociągowej i centralnego ogrzewania, a mieszkańcy korzystają ze wspólnej ubikacji w podwórzu. Przyjezdni odwiedzają je, by zobaczyć, jak naprawdę żyli i żyją tu ludzie, zanim dzielnice całkowicie wchłonie cywilizacja, bowiem masowo się je wyburza i zastępuje nowoczesną architekturą.

Dworzec kolejowy przypomina lotnisko. By dostać się na peron, trzeba przejść wszelkie procedury bezpieczeństwa, jak na lotnisku, prześwietlenie bagażu, bramka kontrolna. Rekompensatą jest wygodne miejsce w fotelu pociągu dalekobieżnego relacji Pekin – Szanghaj. Trasę ponad 1300 kilometrów pokona w niespełna

5 godzin. Nie ma takich turystów, którzy nie robiliby fotek „nosów", czyli stojących rzędem supernowoczesnych lokomotyw. Przez dłuższy czas jedziemy 305 km na godzinę, ale tej szybkości po prostu się nie czuje. Za oknami przesuwają się kolejne miasta z wieżowcami.

Pociąg „błyskawica" zatrzymał się w Suzhou, ongiś słynącym z handlu jedwabiem i budowy Wielkiego Kanału. Kamienne mosty, fosy, malownicze uliczki tworzą niepowtarzalny urok starego miasta, odcinając je od nowoczesnych budowli i wieżowców. W czasach, gdy pobliskie Hangzhou było stolicą państwa, do Suzhou ściągali uczeni, rzemieślnicy, kupcy i artyści. Dzięki nim zaczęły powstawać przepiękne ogrody, m.in. Ogród Pokornego Zarządcy. To prawdziwe arcydzieło sztuki ogrodowej. Architekci zadbali o wszystko. W roślinność pięknie wkomponowane są elementy architektury – korytarze, pasaże, pawilony i altany. Pełna symbioza piękna, religii i poezji. Stąd nazwy pawilonów: Pawilon Kwitnących Płatków Śniegu, Pawilon Niebiańskiego Strumienia, Pawilon Dobrej Woni Ryżu. Nawet pagoda, która jest poza ogrodem, wkomponowana została w jego pejzaż. Akweny pełne kwiatów lotosu budzą zachwyt.

Główną atrakcją Luzhi są kanały, którymi 50-tysięczna miejscowość jest poprzecinana. Ongiś było tu 71

zabytkowych, spinających brzegi, kamiennych mostów, obecnie jest ich 41, ale za to wszystkie mają ponad 800 lat. Po obu stronach kanałów wiją się ulice, pełne kolorowych restauracji, kafejek, herbaciarni, sklepików z pamiątkami. Dużym powodzeniem cieszą się wypożyczalnie sukien. Młode dziewczyny, chociaż na chwilę, zamieniają dżinsy na piękne, wytworne suknie, by na fotografii przeistoczyć się w damę cesarskiego dworu.

Na kanałach panuje niesamowity ruch i trzeba wiele wprawy, aby się po nich swobodnie poruszać. Do perfekcji opanowały to dziewczyny, bo tylko one są wioślarkami turystycznych łódek. Widok z wody – nieco inny, mniej kolorowy – przypomina miasto sprzed wielu stuleci. Schody niektórych domostw schodzą bezpośrednio do wody. Na nich odbywa się pranie, płukanie, mycie, na ścianach niektórych budynków rysunki, a na kamiennych występach przywiązane ptaki, by nie odfrunęły.

Panorama Szanghaju widziana z turystycznego stateczku, płynącego po rzece Huangpu, jest zachwycająca. Nocą wieżowce, drapacze chmur mienią się milionami świateł i neonów, ścigając się w niebo. Pudong zwany jest chińskim Manhattanem. Ongiś najwyraźniej rzucała się w oczy „Perła Orientu", najbardziej znana wieża telewizyjna o wysokości 468 metrów, dziś już nie lideruje. Wiele wieżowców ją prześcignęło, ot chociażby ten, który strzelając w górę, przypomina „otwieracz kapsli do butelek" – Szanghai World Financial Center, 101 pięter rozlokowanych na wysokości 492 metrów. Ale to też już historia. Obecnie kończy się budowa (w listopadzie ma być oddany do użytku) Szanghai Tower, którego wysokość sięgnie 632 metrów. Będzie pod względem wysokości drugim wieżowcem na świecie, po Burdż Kalifa w Dubaju. Z tarasu widokowego na 546. metrze panorama magicznego miasta zaprezentuje się wspaniale. Podziwiamy ją też z 88 piętra hotelu Jinmao Grand Hyatt (340 metrów nad ziemią).

Wzdłuż jednego z wieżowców olbrzymi napis „I love Szanghai". Trudno się z tym nie zgodzić. Szanghai Tower pnie się w górę i widoczny jest z każdego miejsca, komponując się także z pejzażem Starego Miasta, gdzie przepiękne, z drewnianą snycerką domy z rzeźbionymi dachami, wąskie alejki pełne sklepów, restauracyjek, kawiarni, herbaciarni z łatwością pozwalają na przeniesienie się w dawne czasy cesarskich Chin.

Do portu lotniczego Szanghaj jedziemy – nastawieni na wielkie przeżycie – słynną kolejką magnetyczną „Maglev", osiągającą szybkość 430 km na godzinę. I rozczarowanie! „Wlokła się" niemiłosiernie, przekraczając „zaledwie" 350 km/godz. Podniecenie nie ustępowało. Potęgował je fakt, że do domu pozostało tylko około 12 tysięcy kilometrów. I... powrót do pracy. Refleksji co nie miara. Także tych pozapodróżniczych. Setka ludzi potrafiła stworzyć wspaniałą atmosferę w pełni integrującą środowisko akademickie. A tego nawet w najlepszym biurze podróży kupić nie można.

Zdjęcia: Janusz Traczykowski

– Zainteresowanie wycieczką do Chin było tak duże, że trzeba było zorganizować trzy wyjazdowe grupy – mgr Teresa Ziemba-Graczyk, wiceprezes Zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego UMK w Toruniu.

Szanghaj

Bogusław Andruchowicz

W KATALONII

Na początku września na kolejną wycieczkę zorganizowaną przez Komisję Uczelnianą NSZZ „Solidarność" Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wyruszyła grupa pracowników naszej Uczelni. Tym razem celem była Katalonia, która przywitała nas deszczykiem, a pożegnała ulewą. Reszta dni była słoneczna, co pozwoliło nam poznać uroki tego pięknego regionu.

Udaliśmy się w okolice masywu górskiego Montserrat, oddalonego o 40 km na północny zachód od Barcelony. Mieści się tutaj jeden z najsławniejszych klasztorów na świecie – cel pielgrzymek chrześcijan z całej Europy. Przyciąga tu nie tylko kult Matki Bożej La Moreneta, ale również wspaniała architektura klasztoru usytuowanego na wysokości 1000 m n.p.m., jego legenda, historia oraz piękne widoki roztaczające się z wież budynku oraz punktów widokowych. Sanktuarium na górze Montserrat (Zębata Góra) zostało nazwane przez papieża Piusa XII „ogniskiem milionów serc". Rzeczywiście tak jest. To narodowe sanktuarium Katalonii przyciąga kilka milionów pielgrzymów rocznie, a wielu rdzennych mieszkańców wędruje pieszo na sam szczyt, podążając ścieżkami wijącymi się nad urwiskami. Najwyższy szczyt masywu został dedykowany św. Hieronimowi, ma 1235 m n.p.m. Właśnie tuż przed szczytem, jakby zawieszony na półce skalnej, znajduje się klasztor Benedyktynów z XI wieku, który przez całe stulecia odgrywał rolę słynnego na całą Europę ośrodka religijnego i kulturalnego. Piękne widoki zapierają dech w piersiach, nic więc dziwnego, że to miejsce stało się inspiracją do powstania legend. Jedna z nich mówi, że w tym miejscu stała w czasach przedchrześcijańskich świątynia Wenus, którą zniszczył sam Michał Archanioł. Później powstała legenda o św. Graalu, czyli naczyniu z krwią Chrystusa, która została po Ostatniej Wieczerzy i męce na krzyżu. Właśnie tu, na górze Montserrat, urywa się szlak „błędnych" rycerzy poszukujących tego naczynia.

Do dziś tak naprawdę nie wiadomo, w jaki sposób cudowna figura, znalazła się w Katalonii. Według jednej z legend miała ona być dziełem św. Łukasza Ewangelisty. Legenda mówi, że została przywieziona z Ziemi Świętej przez Józefa z Arymatei wraz z innymi cennymi pamiątkami ziemskiego życia Chrystusa. I dużo może by tu jeszcze opowiadać czy też przytaczać – jedno jest pewne: Montserrat jest górą, którą obrała sobie Matka Boża.

Już w VIII wieku na Montserrat osiedlili się pierwsi pustelnicy, a w wieku IX stała tu już kaplica poświęcona Matce Bożej. W XI wieku obok eremu Najświętszej Maryi Panny zbudowano mały klasztor benedyktyński. W roku 1811 klasztor został ograbiony przez wojska Napoleona. Do ruiny klasztoru przyczynił się również pożar. W roku 1835 władze hiszpańskie wypędziły benedyktynów. Na szczęście powrócili oni po 5 latach, by nadać temu miejscu dawne znaczenie. Krwawa wojna domowa w Hiszpanii w latach 1936–1939 również nie oszczędziła klasztoru. Zginęło wtedy 22 zakonników. Współcześni benedyktyni, w myśl reguły „ora et labora", nieprzerwanie służą pielgrzymom.

W barokowej bazylice, nad głównym ołtarzem, w niszy wyłożonej złotem i drogimi kamieniami, znajduje się największy skarb tego miejsca: polichromowana statua Matki Bożej o wysokości 95 centymetrów. Wyobraża ona siedzącą na tronie Matkę Bożą. Maryja opiera lewą rękę na ramieniu trzymanego na kolanach dzieciątka Jezus. Oboje mają złociste szaty i korony na

głowach. Cudowną figurę ukoronował papież Leon XIII w 1881 roku i uznał Matkę Bożą z góry Montserrat za patronkę Katalonii. Twarze i dłonie Madonny i Dzieciątka sczerniały od lampek i świec zapalanych przed figurą przez pobożnych Katalończyków. Cudowna rzeźba pochodzi z końca XII wieku. Pobożny lud nazywa ją La Moreneta (Czarnulką). Madonna – jako królowa – trzyma w ręku kulę ziemską na znak, że swą miłością obejmuje cały świat. W dłoni dzieciątka zaś widać sosnową szyszkę – symbol życia wiecznego.

Czarna Madonna z góry Montserrat czczona jest nie tylko w Katalonii, ale i w całej Hiszpanii, a także w krajach Ameryki Południowej, którą zdobywali Hiszpanie. Jej wizerunek można spotkać również w wielu kościołach Europy.

Po mszy świętej na placu przed bazyliką mieliśmy możliwość podziwiania tańca Sardana. Jest to narodowy taniec kataloński, symbol solidarności i jedności Katalończyków. Tancerze powoli chodzą, trzymają się za ręce, tworząc koło. Tuż obok na placu dwie grupy tworzą Castells – niezwykłe wieże z ludzi. Tradycja budowania tych wież ma blisko dwieście lat i wywodzi się z religijnych tańców ,,balls dels Valencians", znanych już w XV wieku. Jak mówią wszyscy w Katalonii: Hiszpania ma corridę, a my ,,castellers". Wieże najczęściej wznoszą bezrobotni, pracownicy budżetówki i elita miasta z jego burmistrzem na czele. Podstawę wieży tworzą ,,baixo", nosząc na swych ramionach ,,enxanetes" – dzieci i nastolatki wspinające się na wysokość trzeciego piętra bez żadnego zabezpieczenia (mają na głowach kaski). Najwyższe wieże mają po 8–10 ,,ludzkich" pięter. Ich podstawę może tworzyć nawet 700 osób, a każda z 1400 rąk jest tak samo ważna. Na zakończenie zwiedzaliśmy Muzeum Sztuki Montserrat, które gromadzi dzieła Pabla Picassa, el Greca, Salvatora Dali, Caravaggia, Moneta, Chagalla, Braque'a, Miró oraz dzieła malarzy katalońskich (Fortuny, Rusiñol, Nonell).

Katalończycy nazywani są w Hiszpanii pogardliwie Polacos, czyli Polakami. W rozmowach z Katalończykami, którzy dążą do niepodległości, nie ukrywają oni, że z tego przezwiska są ... bardzo dumni. Nawet wpisując dziś w słowniku angielsko-hiszpańskim słówko „los polacos", otrzymujemy dwa tłumaczenia: Polacy oraz określenie mieszkańców Katalonii. Najbardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem tego porównania jest to, że Katalończycy, posługując się specyficznym dialektem języka hiszpańskiego (zawierającym dźwięczne „sz" i „cz"), są dla reszty mieszkańców Hiszpanii tak samo niezrozumiali, jak rozmawianie z Polakami. Mimo że określenie to jest obraźliwe, to sami Katalończycy z dumą i chlubą obnoszą się swoją innością i poczuciem odrębności od reszty Hiszpanów, sami nazywając się „polacos". Poczucie odrębności od reszty kraju wyraża się także w coraz to częściej pojawiających się głosach o uzyskanie niepodległości od Hiszpanii (Katalonia ma jedynie status wspólnoty autonomicznej). W wielu oknach i na balkonach w całej Katalonii widać katalońskie flagi. Przedstawiają średniowieczny herb Katalonii (w polu złotym cztery pręgi pionowe czerwone w układzie poziomym). Używanie tej flagi było zabronione przez panującego w Hiszpanii dyktatora generała Franco w latach 1939–1975. Środowiska nacjonalistyczne i proniepodległościowe używają flagi z niebieskim trójkątem i białą gwiazdą, znajdującymi się po lewej stronie.

Pomysłodawcą tego kolejnego już wakacyjnego wyjazdu związkowców (i nie tylko) z UMK była niestrudzona kol. Irena Wiśniewska, a cały ten wspomnieniowy artykuł poświęcam mojej kochanej żonie Eluni – za Jej trud pielgrzymowania pomimo bardzo ciężkiej choroby.

Zdjęcia: Bogusław Andruchowicz

Winicjusz Schulz

GŁOS NA STRONIE

Gdy piszę ten tekst, „stary" rząd jest już po dymisji, nowy się tworzy. Po wyborczym serialu chyba niemal każdy z nas (bez względu na polityczne preferencje) czuje potężne zmęczenie. Wszystko wskazuje na to, że naszym branżowym ministrem będzie Jarosław Gowin (mający nawet kilkuletnie doświadczenia w byciu rektorem, o czym może niekoniecznie wszyscy wiedzą).

Nauka i szkolnictwo wyższe rzadko bywają gorącymi tematami w wyborczych kampaniach. Chętniej kandydaci i partie przerzucają się argumentami socjalnymi, ekonomicznymi. Ale obecnej zmianie władzy w Polsce towarzyszyło kilka pomysłów z gatunku „co by tu zmienić", także na akademickim, oświatowym poletku. Zasadniczo nie mam nic przeciw zmianom, byle byłyby – jak to w tym sezonie się mawia – dobre. Szczegółów jeszcze nie znamy, ale niektóre kwestie już zostały zasygnalizowane.

Zapewne największa „zadyma" towarzyszyć będzie wdrażaniu modelu „3 razy 4" do szkolnictwa podstawowego i średniego. Nie jestem specjalistą od dydaktyki, ale czuję, że model 8 lat podstawówki i 4 lat liceum jawi się jako bardziej naturalny (i wcale nie dlatego że sam się tak uczyłem).

Byłbym jednak bardzo ostrożny w potępianiu testów, zwłaszcza z przedmiotów ścisłych, i w przywracaniu egzaminów na uczelnie. Zobiektywizowane sprawdziany są jednak sprawiedliwe, a jeśli w jakichś specyficznych dziedzinach trzeba by sprawdzić unikatowe predyspozycje kandydata, to przecież już teraz to się czyni (choćby na „sztukach pięknych").

To samo dotyczy rezygnacji lub nierezygnowania z Procesu Bolońskiego. Z pewnością w żadnym wypadku nie można zrezygnować z umiędzynarodowienia studiowania (chyba że chcemy być akademickim zaściankiem i powrócić do nostryfikowania polskich dyplomów). Z drugiej strony widać, że licencjat średnio się u nas przyjął i traktowany jest jako coś w rodzaju studiów „półwyższych". Z pewnością wielu dziedzin nie da się studiować tylko przez trzy lata (o medycynie, prawie nawet nie ma co wspominać). Z drugiej strony niekoniecznie każdy absolwent filologii angielskiej musi być nauczycielem lub tłumaczem Szekspira, więc może czasem te 3 lata w niektórych przypadkach wystarczą np. osobie mającej kontakty zawodowe z obcokrajowcami.

A zatem dobre zmiany się przydadzą, od złych niech nas Opatrzność chroni. I gdy napisałem to zdanie, zdałem sobie sprawę, że mogą to być zarazem życzenia dla naszych Czytelników – na Boże Narodzenie i Nowy Rok!

Wojciech Streich

ZARAZ WRACAM

Niewiele jest świąt, które jednoczą nasz naród i nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do ich podstaw merytorycznych czy też emocjonalnych. Nawet pamięć odzyskania niepodległości 11 listopada 1918 roku pobudza niektórych do nadzwyczajnej aktywności i chęci wyrażenia swojego gniewu (?) poprzez rzucanie petardami, kamieniami lub wyrywanie znaków drogowych, które, Bogu ducha winne, wszystkim przecież wskazują właściwy kierunek. Tu jednak trzeba wprowadzić dwie uwagi: że zamieszki we wspomnianym dniu odbywały się głównie w Warszawie i że podczas ostatniego pochodu nic nagannego się nie wydarzyło.

Myślę, że niechęć do świętowania bierze się jeszcze z okresu komuny, gdy to narzucono nam szereg dość obcych uroczystości w stylu 1 maja, ze słynną defiladą i parówkami sprzedawanymi z wozów ciężarowych (a niech się naród raz naje do syta!), 9 maja, czyli zakończenia II wojny światowej na modłę sowiecką, 22 lipca (podpisanie Manifestu PKWN), Dnia Wojska Polskiego 12 października (dość smutna pamiątka po krwawej i przegranej bitwie pod Lenino), a także 7 listopada, kiedy to ustawowo cieszyliśmy się, że w Rosji wybuchła rewolucja w 1917 roku.

Jednak „Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy/ dzień, zwykły dzień, w którym gasną wszelkie spory. /Jest taki dzień, w którym radość wita wszystkich, /dzień, który już każdy z nas zna od kołyski." Na dźwięk słów „Boże Narodzenie" Polacy na całym świecie pakują walizki i nie patrząc na trudności, na pogodę, na odległość, jadą, lecą lub płyną do swoich najbliższych, aby przy stole wigilijnym poczuć tę trudną do określenia jedność i ciepło, które na chwilę potrafią otulić nasze serca. Bo tak jak latarnia morska pokazuje swym światłem, gdzie można się schronić podczas burzy, tak i każdy naród musi mieć swoją latarnię, która jest jego znakiem jedności i bezpieczeństwa. To tu znajdziesz swoją przystań i miejsce, do którego możesz zawsze wrócić – czasami tylko na chwilę.

Tak więc życzę Państwu na te nadchodzące Święta Bożego Narodzenia, aby każdy odnalazł swoją latarnię i bezpiecznie przybił do swojego portu.

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

poleca:

www.wydawnictwoumk.pl